Nr. 61. Lwów. — Czwartek dnia 14 marca. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Matyldy królowej. Jutro: Longina męcz. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 23 Zachód „ 5 „ 57 | Długość dnia g. 11 m. 34 Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 marca.

Lodowata Szwecja, o której istnieniu tak się rzadko wspomina, bo życie jej zbiega jakby w letargu, zwróciła teraz na siebie powszechną uwagę, zapłonąwszy nagle namiętności ogniem. Wybuchła w niej płomienna walka o to samo, co dziś wszędzie stanowi najważniejszą kwestję społecznego życia: o militaryzm. Potrzebę uzbrojenia się choćby kosztem ciężkich ofiar, byle zabezpieczyć się od możliwego najazdu, podniesiono naraz w sferach szlacheckich i inteligentnych z taką siłą i natarczywością, że reprezentanci stanu włościańskiego zapytali w parlamencie, czy przypadkiem rząd nie przystąpił do jakiegoś sojuszu, z którego wypływałyby obowiązki militarne? Negatywna odpowiedź ministra nie uspokoiła zapaśników; zwolennicy militaryzmu i przeciwnicy jego walczą z dawną zawziętością; cała ludność szwedzka podzieliła się na dwa obozy, a wrzawa ich walki sięga przez Bałtyk aż do Europy.

Toczy się ona na gruncie parlamentaryzmu tak oryginalnego, a raczej karykaturalnego, że doprawdy warto mu się przypatrzeć. Powtarza się tu niemal to samo, co w Danji, gdzie rząd i izba wyższa trwają już od dawna w otwartej wojnie z izbą deputowanych. Dawny podział zgromadzenia ustawodawczego na stosowne warstwy, zamknięte w sferze swych specjalnych interesów, był powodem, że w Szwecji z Norwegją, jak w Danji, nowożytny system konstytucyjny nie mógł się zgoła zespolić z narodem.

Idee wielkiej rewolucji i reformatorskie plany Napoleona I zaledwie musnęły Szwecją, zostawiając w niej dawny system reprezentacji, podzielonej na cztery stany: szlachecki, duchowny, mieszczański i włościański. Do tego ustroju wprowadzane były wprawdzie drobne zmiany, lecz nić tradycyjna się nie urwała, a odrębność interesów kastowych wycisnęła na porządku konstytucyjnym charakterystyczne piętno. Ta dawna szwedzka konstytucja, pokryta zlekka nowoczesnym pokostem, dotrwała roku 1866, kiedy ją z gruntu odnowiono podług europejskiego szablonu. Znikł tedy podział na stany, ale wśród społeczeństwa nie znikło trwające przez wieki poczucie odrębności interesów socjalnych, tylko się objawiło w odmiennej formie. Nowa konstytucja stanęła w dobie największego rozkwitu wszędzie liberalizmu, więc była nawskróś demokratyczna, faworyzująca ludność wiejską kosztem warstw miejskich, szlacheckich i duchownej. Dwie trzecie mandatów przypadło na ludność wiejską, która też odtąd zaczęła wywierać przeważny i jednostronny wpływ na całe państwowe życie. Stronnictwo chłopskie nigdy nie chciało uwzględnić ogólnego dobra kraju, lecz na wszystko zapatrywało się ze stanowiska swych interesów i korzyści. Szczególnie jaskrawo uwydatniło się to w roku przeszłym, gdy na porządku dziennym stała sprawa ceł zbożowych. W kraju produkującym tak mało zboża, cierpiącym nieraz głód, a mającym tyle miast ludnych, wyrabiających towary na wywóz (wyroby z drzewa, śledzie, tran, nabój i t. d.), cła zbożowe musiały być szkodliwe dla ludności miejskiej i ubogich rybaków. Rząd tedy zaproponował, aby dochody ceł tych przedewszystkiem szły na polepszenie doli robotniczej i rybackiej ludności, a co zostanie — na marynarkę. Jednak chłopskie stronnictwo okazało się temu planowi przeciwne i przeforsowało uchwałę, że dochody z ceł zbożowych będą rozdzielane między gminy wiejskie. W ten sposób chłopi wzięli w monopol żywienie narodu chlebem.

To samo powtórzyło się teraz przy dyskusji nad koniecznością reorganizacji armji. Stronnictwu inteligencji bynajmniej nie idzie o uczynienie ze Szwecji militarnego państwa, ono wie, że to miałoby jeden tylko rezultat: ruinę ekonomiczną; chce jednak wyprowadzić kraj z zupełnej bezsilności, rozumując być może bardzo trafnie, że stojące wszędzie na okół wielkie militarne potęgi łatwo mogą zapragnąć tanich zaborów.

Rzeczywiście ustrój szwedzkiej armji, datujący jeszcze od czasów Karola XII-go, nie daje Szwecji nawet pozorów siły i zostawia ją całkiem na łasce sąsiadów. Otóż rząd i stronnictwo inteligencji postanowiły zaprowadzić obowiązek powszechnej służby wojskowej dla stworzenia nie wielkiej stałej armji, ale obrony krajowej. Wojska najemne miały być powoli zniesione, a natomiast wchodziłoby w życie urządzenie milicyjne. Żeby dla tego celu zdobyć stronnictwo chłopskie, rząd równocześnie wypracował plan amortyzacji wszystkich militarnych ciężarów, spoczywających na gruntownej własności. Z początku stronnictwo chłopskie przyjęło oba projekta rządowe bardzo przychylnie, bo *primo* pozbywało się wszystkich ciężarów pieniężnych na utrzymanie wojska, *secundo* w stojącej pod bronią armji, cokolwiek powiększonej, widziało konsumenta na zboże, i *tercio* czyniło zadość nieodzownej potrzebie kraju. Niedługo jednak stronnictwo chłopskie utrzymało się na tem stanowisku; zmieniło je nagle, bez żadnej widocznej przyczyny, na proste *non posso*. Ta radykalna a niewytłumaczona zmiana frontu zrodziła podejrzenie, że musiały tu być jakieś zagraniczne wpływy. Niedwuznacznie poczęto wskazywać na Rosję, jako na mocarstwo, które z Bałtyku chce zrobić wewnętrzne rosyjskie jezioro i które z pewnością pragnie mieć łatwiejszy przystęp do Atlantyku, niż go ma z Białego morza.

Poczęto szydzić ze stronnictwa chłopskiego i układać ubliżające pioanki, w których „n o n p o s s o“ rymowano z nazwiskiem szefa chłopów p. Posse. Walka prowadzona na takim gruncie i taką bronią musiała oczywiście wytworzyć rozgoryczenie i powiększyć zawziętość.

Teraz już nie o to idzie, czy się da przeprowadzić reorganizacja wojskowa, lecz na wiecach odbywających się w miastach uchwalają się rezolucje, domagające się zmiany systemu konstytucyjnego w tym kierunku, iżby nie miały przewagi „ciemne i egoistyczne masy, kierujące się tylko własnym zaściankowym interesem.“ Ze swej strony chłopi na wiecach odpowiadają groźbami powszechnego przewrotu, deklamują o rzeczypospolitej chłopskiej bez centralnego rządu, wojska i podatków.

Ktoby to pomyślał, że w lodowatej Szwecji można marzyć o komunistycznej Arkadji! Zaiste, chyba naprawdę do Skandynawji zaleciały jakieś obce prądy. Ale oto jesteśmy świadkami nowego bankructwa demokratyczno-liberalnej doktryny: panowanie chłopów nie okazało się ani sprawiedliwem, ani zbawiennem dla społeczeństwa i państwa.

Z Serbji żadnych dziś nowin i to jest dobra nowina. Zanotować tylko możemy dwie rzeczy: tę, że Milan wkrótce wybiera się do Wiednia, skąd odjedzie do Palestyny, tam zabawi całą wiosnę, a potem podobno na stałe osiądzie w Gracu, mieście emerytów austrjackich; i drugą tę, że korespondent *Nowej Pressy* nadesłał temu pismu z Belgradu niezmiernie długi telegram o swej rozmowie z Risticzem. Długa to była rozmowa, ale z niej zdołaliśmy wycisnąć tylko oto takie zdanie pierwszego regenta: „Abdykacja Milana zgoła nie była potrzebną, jednakże ze względu na wszystkie okoliczności była ona czynem patrjotycznym. Należałem do tych, którzy odradzali królowi ustąpienie, król jednak wytrwał przy swojem.“ Z tego domyśleć się można, że gdyby Milan został, toby rządzić mógł, ale wbrew woli narodu; wolał tedy uczynić czyn patjotyczny. A że Risticz odradzał królowi abdykacji, więc widocznie sprzyjał jego polityce. I w istocie, tak to wygląda z tego, co mówił Risticz.

Na zakończenie on się tak odezwał: „Przed pięciu laty odwiedził mię znany francuski ekonomista E. De Laveleye i spytał o moje polityczne zapatrywania. Com mu rzekł, to on wiernie zapisał w swej książce, mianowicie: „Serbja musi ze wszystkiemi mocarstwami żyć w przyjaźni, ale nie powinna być niczyją sługą.“ Rzekłem to wtedy, gdym nie myślał, że kiedykolwiek będę regentem. Dziś jestem tego samego zdania, które wyrzekłem wówczas. Niedorzeczność jest przypuszczać, że mógłbym wzniecać niepokoje w krajach okupowanych przez Austrję.“

Wczoraj donieśliśmy, że w Berlinie jeszcze w tym tygodniu rozpocznie się konferencja Samoańska, bo tak donoszono, dziś zaś nadeszła wiadomość, że w zwołaniu konferencji musi nastąpić zwłoka, bo amerykańscy delegaci wcale się nie śpieszą z przybyciem. Jest jednak nadzieja, że może w kwietniu przyjadą, ale w ogóle ze wszystkiego widać, że nowy rząd Stanów Zjednoczonych wcale się nie zapala do rokowań.

Korespondencje.

Petersburg 8 marca.

(>) W Teheranie za dni dwadzieścia otwarta będzie wystawa, zapewne pierwsza w zachodniej Azji. Będzie ona niby krajową, ale szach, przesadzający się teraz w grzecznościach dla Rosji po niedawnych kwasach, najuprzejmiej zezwolił na urządzenie osobnego działu dla wyrobów rosyjskich. Kupcy moskiewscy, wielcy bogacze, zdawna znani z ofiarności na cele polityczno-handlowe, tak skwapliwie zajęli się urządzeniem tego rosyjskiego działu wystawy, że on będzie główną rzeczą, a ona niby dodatkiem. Rząd nie wydał na ten cel ani kopiejki; sami kupcy wszystkie koszta pokryli, największą zaś ofiarnością i pracą wyszczególniła się firma Konszyna, pod której protektoratem znajduje się cały oddział. Muszę zaznaczyć, że Konszyn wyznaczył na wystawie miejsce dla przemysłowców polskich i agencją powierzył panu Księżopolskiemu, który w Baku prowadzi wielki komisowy interes.

Wystawa teherańska, a właściwie jej rosyjski dział ma na celu zaznajomienie Persów z wyrobami tutejszych fabryk wełnianych, bawełnianych i skórnych, nieustępujących angielskim i niemieckim; z wyrobami żelaznymi, gorszymi od angielskich, ale lepszymi od wszelkich innych; i z wyrobami towarów spożywczych, jak cukier, suszone owoce, różne konserwy z ryb i t. d. Dowóz z Moskwy do Niżnego Nowogrodu, skąd Wołgą i Kaspijskiem morzem do Persji, jest o wiele krótszy, łatwiejszy i tańszy od dowozu towarów z Europy zachodniej przez Suez i zatokę Perską, lub przez Trebizondę i potem drogą karawanową na Wan. Odkąd rok temu Rosja zniosła transito przez Kaukaz, handel angielski mocno ucierpiał w Persji; sądzę, że teraźniejsza wystawa zada mu cios śmiertelny, zwłaszcza, że za protekcją tutejszego rządu szach pozwolił panu Reuterowi założyć w Teheranie wielki bank handlowo-przemysłowy.

Drugim ważnym wypadkiem ostatnich dni jest carski ukaz o odpowiedzialności wysokich dygnitarzy. W kodeksie ułożonym za Mikołaja I pod tytułem „Swod zakonów“ odpowiedzialność tych dygnitarzy, przyjęta w zasadzie, była określona bardzo niejasno. Kto mógł im procesa wytaczać, kto oskarżać, kto sądzić? — tego nie postanowiono. Sam panujący załatwiał sporadyczne wypadki jak mu się podobało i jak miał sobie sprawę przedstawioną, z czego powstawały nieraz bardzo przykre wypadki. Otóż brak odpowiednich paragrafów w kodeksie karnym ukaz carski tak uzupełnia: Doniesienia i skargi na członków rady państwowej, ministrów i zarządzających wyższemi instytucjami będą przedstawiane carowi, który, jeśli uzna za właściwe, odeszle skargę do komisji rady państwowej z siedmiu członków. Po dokonanem przez nią śledztwie będzie sporządzony dla cara referat z opinją ministra sprawiedliwości jako prokuratora. Jeśli wypadnie zarządzić sąd, to on będzie składał się z senatorów, a minister sprawiedliwości będzie wypełniał obowiązek prokuratorski. Uchwała umarzająca proces lub zasądzająca oskarżonego, jeśli zapadła jednogłośnie, przedstawiana będzie carowi w zwykłym raporcie; jeśli zaś wyniknie różnica zdań, to każda opinja z motywami musi być przedstawiona carowi. Oskarżony wybiera obrońcę na podstawie ogólnych przepisów. Przewodniczącym sądu jest zawsze prezes rady państwowej, wotantami — prezesowie departamentów senatu. Od wyroku rekursu nie ma, jest tylko prośba do cara o ułaskawienie.

O belgradzkich wypadkach pisać nie będę, bo dopiero wczoraj przyniósł o nich telegram pierwszą wiadomość. Był więc czas na radość, na tryumfujące okrzyki w dziennikach, ale nie było go na sformułowanie rozsądnej opinji. Oczywiście, to, co się pojawi w urzędowych organach, będzie konwencjonalne. Mogę tyle jeno powiedzieć, że Risticzowi tu od pewnego czasu niedowierzają, mając go za „starego lisa,“ w którym lata wyziębiły uczucia.

Radykaliści serbscy również nie są w łaskach za ich niechęć do irredenty serbskiej i za upodobanie w „chłopskiej oszczędności“, gwoli której marzą o zniesieniu armji. W samej rzeczy, cóż za pożytek z panslawistycznej Serbji bez wojska? Jak się domyślam, jedyna nadzieja, że za kulisami da się opanować wszystkiemi sprężynami. Dziś cała wygrana ta, że się ma otwarte pole. Natomiast w Bułgarji z pewnością zaczną się awantury. Canków wyjechał ze sporym trzosem i nakazem pogodzić się z Karawełowem, a przyciągnąć do siebie Radosławowa. Rosja przyrzeka nie ruszać nikogo z zajmowanych posad, oprócz naturalnie ministrów. To jest najponętniejsza obietnica dla oficerów i prefektów bułgarskich. Według tutejszych mniemań, powinna się powtórzyć historja z porwaniem księcia i wyrzuceniem go za granicę.

Widzę z berlińskich dzienników, że w Europie z ciekawością patrzą na przygotowujący się związek carewicza z księżniczką heską, więc chciałbym coś o tem donieść, lecz jest to sprawa rozwijająca się w małem familijnem kółku. Każde doniesienie, nawet pozujące na bardzo pewne, zawsze będzie tylko domysłem z pozorów, lub plotką. Faktem jest jedno, że zaślubiny poszły w odwłokę. Sądząc po ludzku, wcale się nie dziwię, że młodziutka i ładna Niemeczka, pewnie romansowa, bo tak wygląda, nie zbyt jest rada małżeństwu z młodzieńcem, który pod każdym względem rozwijał się tak powolnie, iż latom dał się ogromnie wyprzedzić i dziś budzi obawę, że nigdy ich nic dopędzi. Wprędce po przybyciu do stolicy, księżniczka zaczęła tak uporczywie cierpieć na migrenę, że poczęto ją podejrzywać o udawanie. Na oryginalnym żałobnym balu nie była, nie była także na palmowym, co już carską parę ubodło. To są fakta, a z nich można snuć kombinacje bardzo zajmujące dla salonowych kumoszek. Nie odbieram im tematu.

CHOPIN.

Lat temu ośmdziesiąt, w skromnej wiosecce, o dzień drogi od Warszawy, przyszło na świat dziecię, które się stało Mesjaszem naszej muzyki. Żadne znaki szczególne na niebie i ziemi nie zwiastowały światu jego przyjścia; tem bardziej nikt nie mógł przeczuwać, aby dziecię Francuza miało wchłonąć w siebie tak żywo wszystkie nasze narodowe pierwiastki, stać się takim typem rodzimym, który dopiero nam samym odsłonił nasze własne skarby.

Gdyby jednak wierzyć należało w siłę przeznaczenia, gdyby się godziło upatrywać wyższe wyroki w prostym zbiegu okoliczności, możnaby sądzić, iż nad kolebką dziecięcia wróżka jakaś tajemnicza roztoczyła swą władzę i urządziła wszystko tak, aby mu ta właśnie, a nie inna wypadła w życiu rola. Wszakże ojciec dziecięcia, Mikołaj Chopin, był francuskim emigrantem, wygnanym z własnego kraju w skutek prześladowań, które najniewinniejszych do ustąpienia zmuszały w owej strasznej epoce teroryzmu po rewolucyjnego. Tęsknota — jak pojąć to łatwo — parła go jednak do powrotu i dwukrotnie wyjazdowi przeszkodziła ciężka, obłożona choroba. Mikołaj widział w tem dłoń Opatrzności i pozostał. Ożenił się następnie z Polką, panną Krzyżanowską i dnia 1 marca 1809 roku, w Żelazowej Woli, majętności hr. Skarbka, narodził się im ów syn Fryderyk, którego imię tak jego, jak i nas, i rodzinę, okryło sławą.

Niedługa była wprawdzie wędrówka po świecie tego poety tonów, bo w lat 40 potem już Paryż i z nim cały muzykalny świat opłakiwał zgon młodego kompozytora — ale w tym stosunkowo tak krótkim czasie stworzył dość, aby sobie postawić pomnik wieczno trwały.

Dziś, gdy jego spuściznę duchową tak już doskonale znamy, gdy ona przeszła oddawna na własność ogółu, niepodobna nam odczuć tego olbrzymiego znaczenia, jakie miała odnośnie do epoki, co ją zrodziła. Dziś np. pieśń ludowa słowiańska ma swoich Kolbergów, Kuhaczów, którzy jej skarby badają; dziś życie tych rdzennych warstw społeczeństwa zyskało prawo obywatelstwa w literaturze dramatycznej i powieściowej; ale wówczas, gdy powstały pierwsze Chopina mazurki, nawet Zorjan Dołęga Chodakowski nie ogłosił jeszcze owocu prac swoich, i tylko oddalony, a niewiedzący o Chopinie autor „Wallenroda“ pisał o pieśni gminnej, jako o arce przymierza pomiędzy dawnemi i nowemi laty.

I raptem oto w tem nerwowem i chorowitem dziecięciu znalazło się tyle siły intuicyjnej, że z drobnych, pochwyconych przelotnie rysów odtwarza typ z dziwnie fotograficzną ścisłością i tak go głęboko ma wyrytym w duszy, że go już nigdy nie wyrugowało nawet dwudziestokilkoletnie za granicą przebywanie. Niezależnie od tego, ów genjalny reformator odtwarza w sobie najdokładniej charakterystyczne rysy epoki i staje się pod względem technicznym prawdziwym apostołem umiłowanego przez się instrumentu.

Ciekawym istotnie jest obraz synchronistyczny tej epoki, w której współcześnie tworzyli: Chopin, Mendelsohn, Schumann, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki i tylu, tylu innych im pokrewnych duchów. Zaiste, mury t. zw. klasycyzmu pęknąć musiały pod takim naciskiem. Dziś nawet, gdy obejmujemy myślą całą spuściznę artystyczną przed i po tej epoce lat trzydziestych, giną dla nas niejako w oddali motywa walki, jaka dzieliła Mickiewicza z Osińskim, Chopina z Kalkbrennerem, Schumanna z „Filistrami“; dziś widzimy, że złota nić natchnienia snuje się nieprzerwanym wątkiem od Bacha, Haydna, Mozarta, Beethowena, aż po dzień dzisiejszy; dziś czujemy zarówno, ile romantyzmu tkwi w siedemnastej sonacie Beethowena, jak podziwiamy klasyczną piękność schumanowskiego kwintetu; ale kilkudziesięciu lat na to było potrzeba, aby różnice owych poglądów zostały trochę wygładzone, a swoją drogą i dziś widzimy, że istniały i że w danym czasie mogły roznamiętniać i rozgrzewać do walki.

Chopin w pierwszych swoich zaraz utworach, lubo opierał się jeszcze na tradycji hummlowskiej, rozwinął niesłychane bogactwo fantazji i samodzielność tak wybitną, że Schumann odrazu go powitał, jak brata i odgadł w nim sprzymierzeńca.

Cechą najbardziej charakterystyczną twórczości Chopina jest w ogóle ta nowość form i poglądów, które mu kazały zerwać z tradycją i szukać — wedle własnych słów jego — „odrębnego świata“. On uchwycił formy taneczne i odnalazł w nich nieprzeczuwaną dotąd siłę i fantazję; on w nokturnach, balladach, scherzach stworzył, zupełnie oryginalne kształty, wyrzeźbiono samodzielnie; on nareszcie rozszerzył granice techniki swego instrumentu i zrobił dlań więcej, niż ktokolwiekbądź ze współczesnych. To też prawdziwie komiczne jest oburzanie się niektórych współczesnych mu pism filistrowskich na to nowatorstwo. Wiadomo, że pierwszy prawie zaczął tworzyć akompanjamenty rozległe, wymagające zupełnie innego układu ręki, że w palcowaniu nowych trzymał się zasad; trzeba też czytać, co o nim wypisywały recenzje takich pism, jak *Irris* lub *Caecilia*.

„Etiudy są niemożliwę do wygrania — pisze jedno z nich — są to prawdziwe przyrządy do łamania i wykręcania palców i jeśli dłużej w tym rodzaju ten pan tworzyć będzie, powstanie w medycynie nowa choroba i potrzebni się okażą osobni specjaliści do leczenia tych, którzy kompozycje Chopina studjować się odważą.“

Rozglądając się dzisiaj w ogólnych dowodach uznania, jakich już i Niemcy (najpóźniej zresztą) nie szczędzą utworom naszego mistrza, widząc, jak jego dzieła dziś, pomimo półwiekowej prze-

---

87)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myrieła.

(Ciąg dalszy).

— Mój Piotrze, — przerwał radzca,— czyś ty się kiedy żenił?

Piotr oczy otworzył szeroko.

— Ja? proszę pana,—rzekł,—niby czym ja się żenił?

— Tak, ty.

— Toć wielmożnemu panu radzcy wiadomo że jestem wdowiec. W prašporcie moim stoi tak napisane, a skoro jestem wdowiec, tedy prosta rzecz żem się żenił.

Radzca na łóżku usiadł.

— Powiedz mi,—rzekł,—mój kochany Piotrusiu, jakich wrażeń doznaje człowiek, który się żeni?

— Niby jak, proszę pana radzcy, nie wiem o co się pan radzca zapytuje...

— To jest, co taki człowiek czuje i co robi?

— A cóż? jušci czuje że mu przez kobiety źle, czy wedle jadła, czy wedle oprania, a jeszcze na wsi, bo ja proszę pana wiejski człowiek jestem, to i z ogrodem bez baby wielki kłopot... ot co czuje—a co robi to zwyczajna rzecz. Upatrzy sobie jaką dziewuchę po sąsiedzku, poprosi swatów, weźmie flachę gorzałki w kieszeń i idzie na zmówiny we czwartek, w sobotę daje na zapowiedzi, a za trzy niedziele ożeni się, podpije sobie trochę na weselu—i skutek!

— Ale dogadać się nie można z tobą...

— Niby względem czego?

— Ja się pytam wyraźnie co taki człowiek czuje?

— A coby miał czuć! Chyba jak się upije na weselu to go głowa boli, albo jak mu w poswarce żona oko podbije—to czuje...

— Jesteś kolosalnie głupi, mój Piotrze!

— A wiem, przez tyle lat to samo mi pan radzca powiadają... ale... aha! teraz zmiarkowałem o co panu chodzi.

— No więc?

— A to tak jest: jak dostanie dobrą kobietę to czuje że mu dobrze, a jak licho jakie, to czuje, że mu źle.

— No, to jest powiedziane nie bez sensu... Więc ty Piotrze byłeś żonaty?

— Byłem, byłem wielmożny panie.

— Jak długo?

— Sześć lat, — odpowiedział z westchnieniem, — w szóstym roku kobiecina zaczęła dychać i chyrlała, chyrlała, aż się jej zmarło niebodze;.. świeć Panie nad jej duszą.

— Dobrą żonę miałeś?

— Ot! zwyczajnie, nie zanadto dobrą i nie zbyt złą.

— Musiała jednak mieć jakieś przymioty?

— Ja tam nie wiem, co Wielmożny pan mówi, baba jak baba, jakie miała mieć przymioty, krowinę jedną tylko matka jej dała — i więcej nic.

— Dlaczegoż nie ożeniłeś się powtórnie?

— He, proszę pana... dużoby o tem było mówić, a nie wiele co słuchać. Jak owdowiałem, trafiła mi się służba, a że od małości sługiwałem u panów, więc nie namyślając się długo, sprzedałem co swoje i poszedłem do onej służby do miasta. Rok za rokiem szedł, człowiek się oto i w lata zapędził — i tak zeszło...

— Może i nie zeszło, przecież na dobrą sprawę, mógłbyś się jeszcze ożenić, gdybyś chciał.

Piotr roześmiał się na całe gardło.

— Pan łaskaw żartować ze mnie. Gdzież ja mógłbym się żenić teraz...

— Dlaczego nie?

— I, proszę pana, toć już jestem w latach, pięćdziesiąt mi minęło na święty Marcin — nie chcę pana Boga obrażać, ani djabła rozśmieszać, bo już to na moję osobę nie pasuje. Kto się na starość żeni, to proszę Wielmożnego pana, jest...

— Co?! co jest?

— Ano, albo warjat, albo całkiem z rozumu obrany.

Radzca zaczerwienił się jak burak.

— Proszę cię, Piotrze, — rzekł, — wynoś mi się stąd... i przez cały dzień żebyś mi się na oczy nie pokazywał!

Piotr wyszedł czemprędzej z pokoju, nie mogąc się wydziwić, z jakiego powodu radzca, zazwyczaj spokojny i cichy człowieczysko, teraz miewa humor zmienny... bez żadnej widocznej przyczyny.

Rozdział jedenasty, opowiadający o zagadkowej depeszy, o myślach panny Malwiny, oraz o jej niezłomnem postanowieniu.

Panna Malwina, od chwili owej wycieczki do parku i rozmowy z radzcą zmieniła się bardzo. Siostry dojść nie mogły przyczyny jej zamyślenia ciągłego i smutku. Pomizerniała, pobladła i widoczne było, że bardzo cierpi. Iza starała się zbadać przyczynę jej cierpienia; Ewunia z płaczem rzucała się na szyję najstarszej siostry, prosząc aby się uśmiechnęła, aby rozjaśniła czoło, ale i pytania i prośby były daremne.

— Poczekajcie — mówiła Malwina — dowiecie się za parę dni o wszystkiem.

Na tem przyrzeczeniu musiały siostry poprzestać. Malwina z gorączkowem zajęciem przeglądała szafy, komody, wydobywając z nich wszystko co lepsze, co jeszcze jaką taką wartość mieć mogło. Niewiele tego było, co prawda. Oprócz zegaru starego, który jako przez radzcę zamówiony a mający na pokrycie jego należności posłużyć, sprzedany być nie mógł, wszystko co lepsze już między ludzi poszło, a pieniądze ze sprzedaży otrzymane wyczerpały się szybko. Trzeba było mieszkanie płacić, dom utrzymywać i Józio bardzo wiele potrzebował dla siebie, to też w prędkim czasie w kasie panny Malwiny pokazały się pustki. Rozpoczęła się druga serja sprzedaży i handlarze zabrali rzeczy już nie zbyteczne, ale nieodzownie potrzebne. Parę szaf pięknych, resztę mebli, nawet garderoby i bielizny stołowej. W mieszkaniu robiła się przerażająca pustka, pokoiki wydawały się coraz obszerniejsze, coraz bardziej ogołocone ze sprzętów.

Ostatni przegląd nie szczególne przyniósł rezultaty. Pokazało się że to co jeszcze sprzedać można, bardzo nieznaczną sumkę przyniesie, tak że co najwyżej dwa, trzy miesiące istnienia zabezpieczy.. a potem?... Na to pytanie panna Malwina odpowiedzi znaleźć nie mogła, chociaż rozmyślała nad niem po całych dniach i podczas nocy bezsennych, chociaż wysilała na to cały zasób swej inteligencji. Oszczędność posunęła do ostatnich granic, do skąpstwa, niejeden biedak, niejeden wyrobnik żywił się lepiej aniżeli te piękne, do zbytków przyzwyczajone panny, które przed pół rokiem jeszcze nie miały wyobrażenia o tem co to jest potrzeba, lub brak...

Jedyna nadzieja była w bracie.

— Józio posadę dostał — myślała Malwina — on też podzieli się z nami z dochodem, z pomocą przyjdzie. Nie wątpiła o jego dobrem sercu, najlepszych intencjach, i pocieszała się myślą, że brat nie opuści swoich biednych siostrzyczek.

Z biciem serca oczekiwała pierwszego listu od niego, w przekonaniu że ten list przyniesie radośne i upragnione wieści...

Oczekiwanie jednak było próżne, od czasu wyjazdu Józia, ani jeden list nie nadszedł.

Może zajęty bardzo i czasu nie ma — myślała w duchu — może obowiązki nie pozwalają mu poświęcić chwili dla siebie. Usprawiedliwiała i tłumaczyła jego milczenie, ale niepokój coraz większy ją ogarniał.

Postanowiła wreszcie sama do niego napisać.

Właśnie, wieczorem późnym, gdy Iza i Ewunia już się do spoczynku zabierały, wzięła pióro do ręki, aby napisać list długi, bardzo długi, wypowiedzieć w nim otwarcie i szczerze wszystkie niepewności swoje i obawy.

Ledwie zdążyła skreślić kilkanaście wierszy, gdy ktoś mocno zadzwonił. Malwina zerwała się szybko. Któżby to mógł być o tak spóźnionej porze, czego żąda?

— Z telegrafu, depeszę przyniosłem — odezwał się głos z sieni.

Malwina otworzyła drzwi i spojrzała na adres. Istotnie pomyłki być nie mogło, adres był dokładny i wyraźny.

C. d. n.

szło dla wielu z nich próby, nie straciły na świeżości i uroku, przekonywamy się z dumą, jakiej doniosłości muzycznej i nawet społecznej był drobny na pozór fakt, którego 80 tą właśnie święcimy rocznicę. Zaznaczenie tego uważaliśmy za obowiązek z naszej strony, tembardziej, że prawdziwa epoka tryumfu dla tych dzieł teraz dopiero właściwie się zaczyna i jeszcze nie mały przeciąg czasu trwać będzie. Głosy przeciwników milkną coraz bardziej; wykonawcy, dzięki robionym przez siebie i drugich studjom, dzięki duchowi czasu postęp niosącemu, coraz lepiej zaczynają się wtajemniczać w charakter tych utworów, których prostota i wytworność dziś jeszcze tak od bijają od innych, Chopin wywalcza sobie coraz wyraźniej odrębne stanowisko w powszechnej literaturze. Być może, że potomność niektóre z jego utworów odrzuci (bo u każdego genjusza są chwile słabości), ale liczba ich powinna być nader ograniczoną, a to, co trwać będzie, daje mu słusznie prawo do zajęcia w Panteonie sztuk pierwszorzędnego miejsca.

Mały Fejleton.

Murzyńskie mody.

Żądza przypodobania się, u człowieka w tak wysokim stopniu rozwinięta, starą jest jak świat. Od wieków starał się człowiek ciało swe w najrozmaitszy sposób ozdabiać i upiększać. Europejczyk i w ogóle mieszkańcy stref umiarkowanych łatwo czynić to mogą, albowiem odzież, której z konieczności używać muszą, otwiera im szerokie pole do zaspokojenia tej chęci w miarę smaku i upodobania. Natomiast mieszkańcy stref tropikalnych, murzyn, żyjący pod niebem nietolerującem wcale żadnej odzieży, trudne ma w tym względzie zadanie, ażeby jej zadość uczynić, iż próżność jest jednym z najwybitniejszych przymiotów murzyńskiej rasy.

U jednego z najniżej stojących plemion, u Bubów, zamieszkujących dzikie lasy i pustkowia na wyspie Fernando Po, już małe dzieci, po 5 i 6 lat liczące podlegają szczególniejszego rodzaju operacji. Mali ci obywatele świata, obdarzeni od natury prawie bez wyjątku ładnemi, przyjemnemi twarzami, muszą się od znachora czarnoksiężnika, który ostrym skalpelem przecina im czoło i wargi. Przecięcia owe pozostawiają zwykle bardzo szerokie blizny, i stąd też wszyscy Bubowie, tak mężczyźni jak i kobiety, mają twarze tak pokiereszowane jak gdyby... u nas. O ubraniu u Bubów nie ma ani mowy, a ozdoby ich jak n. p. naszyjniki i naramienniki z łusek muszli, oraz amulety w kształcie ślimaków, mało wpadają w oko. Natomiast zwraca uwagę kapelusz, o który szczególniej dbają. Mąż z plemienia Bubów łatwiej obejdzie się bez przepaski aniżeli bez kapelusza strojnego najczęściej piórkami koguta. Ważną też odgrywa rolę malowanie ciała kolorem czerwonym, uzyskiwanym z liści umyślnie w tym celu uprawianej krzewiny. Kto się tam pokazuje niepomalowany, ten grzeszy przeciwko przyzwoitości a co więcej, według pojęć tamecznych chodzi nago. Po wioskach nie tak bardzo rzadko spotkać się z widokiem kobiet, które nawzajem się nacierają farbą, lub też swoje dzieci malują. Mężczyźni nie malują się sami, lecz powierzają to kobietom, kładąc się wygodnie na desce umyślnie do tego przeznaczonej. Operacja nacierania czerwoną farbą trwa bardzo długo — ale nacierany nie okazuje bynajmniej zniecierpliwienia, owszem, w obliczu jego maluje się wyraz nadzwyczajnej błogości. Po skończonym procederze smarowania powstaje, przebiega parę razy tam i napowrót, a wreszcie, ażeby piękność swoją damom w całej okazałości zaprezentować, podskakuje wesoło i wykonywa kilka salto mortale w powietrzu. Który dodaje sobie jeszcze parę żółtych plam na twarzy i na piersiach; są to już najwyżsi „eleganci“.

O czystości w naszem rozumieniu rzeczy przy tem ciągłem smarowaniu farbą mowy być nie może, i tak zwany „właściwy odór“ skóry murzyńskiej nie pochodzi od czego innego jak tylko od tłustości farby. Z drugiej strony jednak ... farbą jest murzynom pożyteczne, praktykują to nawet zamożni i wykształceni murzyni w Afryce. Ci, którzy zaniedbują smarowania, nabierają suchego matowego koloru skóry, i według wyobrażenia ogólnie panującego, łatwiej podpadają chorobom skórnym.

U plemion używających wytworniejszych olejów farbowych, z owym „charakterystycznym odorem“ spotkać się bardzo trudno. Do takich bardzo czystych plemion należą Dualowie mieszkający w Kamerunie. Mają oni kulturę o wiele wyższą od Bubów, używają przepasek z europejskich materyj a na ramionach i piersiach noszą czasem nawet bardzo zgrabnie wytatuowane obrazki. Kobiety dbają znowu nadzwyczajnie o włosy, z których układają w ślimakowe zwoje wysokie fryzury. Mydła — które według pojęcia ... jest miarą cywilizacji — używają Kameruńczycy bardzo wiele, a także wiele wagi kładą na utrzymanie czystości i białości zębów, ...

Mieszkańcy Bakongu noszą zwykle przy sobie elastyczne szczoteczki do zębów, sporządzone z pewnego gatunku drzewa, a szczoteczka zabiera im przy tej czynności, nucąc sobie przytem, lub też słuchając jak ktoś drugi na bardzo prymitywnej gitarze wygrywa rozmaite oryginalne melodje. ... Natomiast mają one zwyczaj malowania się fioletowo, którzy w pewnych porach malują twarze jaskrawym kolorem czerwonym, a głowę, ogoloną zupełnie, smarują sadzą, tak, że się świeci. ... jest wieniec z nanizanych ... szklanne perły, ... — przy bycie ...

Noszenie kolczyków w nosach nie jest u murzynów w Kongo tak powszechnem jak Europejczycy mniemają. Bakongowie przekłuwają wprawdzie nosy, ale wtykają w nie tylko proste kawałki drzewa, ... Daleko więcej kwitnie ta elegancja w Afryce wschodniej n. p. u Wambugów, którzy małżowinę uszną przekłuwają tak rozciągają, że mogą w przekłucie włożyć ... Natomiast na górne, w których noszą kostki słoniowe mające 3 centymetry średnicy, co według pojęć Europejczyków ... widok. Zdobią się one także pierścieniami mosiężnemi, ... noszą je na ramionach i na nogach, a perel szklannych prawdziwie góry noszą na szyi. Kobiety Bajanzów (w kraju Kongo) składają w tym względzie dowody niezmiernego poświęcenia, nakładając na się pierścienie, których waga czasami do 15 kilogramów, czyli 30 naszych funtów dochodzi. Co więcej, pierścienie owe mają ostre, raniące krawędzie, tak że każda piękność murzyńska musi podkładać pod nie coś w rodzaju poduszeczki, ażeby nie rozraniać wiecznie czarnego swego ciała.

Bakutowie znowu nad górnym Kongo mają ten piękny zwyczaj, że sobie powieki oczu obcęgami wydzierają. Nam się człowiek z wydartymi powiekami odrażającym wydaje, u nich uchodzi za piękność, która zresztą jest tem doskonalszą im więcej ma na twarzy blizn i ran większych lub mniejszych. Takie piękności spotkać można bardzo licznie u Upotów, rdzennych Kannibali, którzy używają nadto jako nadzwyczajnej ozdoby naszyjników, splecionych z zębów i zasuszonych kostek rąk ludzkich.

Mniej odrażającą, jakkolwiek oryginalną jest moda, przyjęta u niektórych plemion nad górnym Kongo co do noszenia włosów. Mężczyzni zarówno jak kobiety zapuszczają tam włosy zupełnie i przy pomocy oleju palmowego wznoszą s nich na głowie formalne niebotyczne wieże najdziwaczniejszych kształtów. Niektórzy podgalają głowy, jak to u nas dawniej było w zwyczaju, a z pozostałej części włosów wznoszą sterczące w górę warkocze. Moda ta wymaga szczególniejszej pozycji podczas snu — wtenczas bowiem głowa musi być zupełnie wolno w powietrzu zawieszoną, ażeby fryzura nie poniosła szwanku.

Bardzo rozpowszechnioną jest także moda wybijania przednich zębów, czyli tak zwanych „siekaczy“ albo przypiłowywanie ich w formę trójkątną, tak że szczęka tych modnisiów ma wielkie podobieństwo do szczęki rekina.

Zauważyć należy iż wszystkie te sposoby elegancji polegają albo na plemiennych tradycjach albo też są integralną częścią religijnych obrządków. W ostatnich czasach stał się jednak widocznym wpływ obcych, na wyższym stopniu kultury stojących narodowości na plemiona murzyńskie Afryki środkowej. Najwidoczniejszym jest wpływ Arabów. Rozszerza się on od Afryki północnej przez Saharę i Sudan aż do Senegalu z jednej, zaś od wybrzeża Zanzibarskiego po jeziora Afryki środkowej z drugiej strony, a to w miarę coraz dalszego wciskania się Arabów w te okolice. Europejskie narody przeważają znowu w Afryce południowej i gdzie niegdzie na zachodnich wybrzeżach. Należy przyznać że malowniczy strój arabski, białe opony, pięknie tkane zawoje, i turbany, u dziewcząt chustki jaskrawych kolorów na indyjską modę noszone, są murzynom o wiele więcej do twarzy, aniżeli ubior europejski. Bo należy wiedzieć, że murzyni nie znoszą inesprimablów. Hołdownicy europejskiej mody w Congo ubierają tylko żakiet salonowy i biały cylinder. Można sobie wyobrazić jak zajmująco wyglądają. I kobiety murzyńskie nie przepadają wcale za wytworami europejskiego gustu — instynktem wiedzione przekładają białą togę piękną i wygodną nad buffy i tiurniury paryskiego szyku.

Niemniej jednak przeto kultura bądź arabska bądź zachodnia robią w Afryce środkowej znaczne postępy, a przedstawione powyżej barbarzyńskie zwyczaje, szpecenia się i okaleczania w pojęciu że się przez to upiększa, znikają powoli, i człowiek zaczyna żyć tak, jakim wyszedł z rąk Stwórcy.

MUCHA.

Z Paryża donoszą o śmierci młodego, bo zaledwie 36 lat liczącego, a nadzwyczaj utalentowanego poety, Emila Guiarda.

Była to gwiazda wschodząca, która obiecywała, że zajmie niebawem jedno z pierwszych miejsc na Parnasie francuskim.

Od lat czternastu otrzymywał on wszystkie pierwsze nagrody na konkursach poetyckich, ogłaszaszanych przez Akademję francuską.

Kilka jego jednoaktówek, pisanych wierszem, uzyskało ogromny poklask na scenie Odeonu. Próby te dramatyczne, a zwłaszcza *Volte-face* (Zmiana frontu) i *Feu de Paille* (Ogień słomiany) wskazywały, że będzie to pisarz sceniczny pierwszorzędnej siły.

Niestety! zgasł w kwiecie wieku na chorobę piersiową.

Z licznych jego utworów jest tylko jeden przetłómaczony na język polski, mianowicie wierszyk pod tytułem *Mucha*, który tak świetnie p. Frenkel deklamował już parę razy we Lwowie na estradzie koncertowej.

Wiersz ten nadający się wybornie do deklamacji, zwłaszcza gdy zastosowaną do niego zostanie odpowiednia gestykulacja, taka, jaką właśnie stosuje do niej p. Frenkel, podajemy tutaj w przekładzie p. Seweryny Duchińskiej, a niezawodnie na prowincjonalnych scenach teatrów amatorskich znajdzie on szerokie rozpowszechnienie.

Wiersz ten opiewa:

Ot! i małżeństwo prysło, jak bańka mydlana
Czy to sen, czy na jawie? wszakże to dziś z rana,
Po wielu korowodach i zabiegach wielu
Strudzony, miałem wreszcie dopłynąć do celu,
Gdy pod jednym zamachem nieostrożnej dłoni
Odbiegło moje szczęście! któż je dziś dogoni?

Świadkowie rzekli do mnie, by dodać otuchy:
„To sprawa śmiechu warta!“ Żartujcie wy, druhy!
Mnie śmiech dzisiaj nie w głowie! przez długie pół roku
Chciałem się z pięknej strony przedstawiać jej oku,
Musiałem wciąż grać rolę, jak aktor wytrawny,
Zmienić całkiem charakter i tryb życia dawny,
Ale zorza nadziei świeciła mi złota;
Wreszcie rajskie przedemną rozwarły się wrota.
Będę miał dom i żonę, więc rad jestem w duszy;
Możebym pragnął dla niej cokolwiek mniej tuszy.
Za to, jaka w niej słodycz i prostota szczera,
I piękny ma posażek; ojciec wielki sknera,
Nie to mnie ku niej wiodło — niechże Bóg uchowa!
A przecie od przybytku nie zaboli głowa.
Otóż runął gmach szczęścia — wszystko naraz tracę!
Kto zburzył tę półroczną tak mozolną pracę?
Mucha... przemierzła mucha!
Wnet akt urzędowy
Miał się odbyć przed merem; włożyłem frak nowy
I moja narzeczona, strojna jak na święto.
Zasiadamy na ławie, spisywać zaczęto
Ów akt, co miał uwięzić moję przyszłość całą.
W tem, coś mi po nad uchem nagłe zabrzęczało.
Potem szemrze po szyi... Ha. przeklęta mucha!
Zganiam ją... nadaremnie... włazi mi do ucha.
Już miałem ją pod ręką... pomknęła ukosem,
Wyprawia nowe harce, dzwoni mi pod nosem,
I znów uleci w górę, w skrzydła zafurkocze,
Zapuści mi pod skórę swe żądełko smocze.
Szatan siedzi w tej musze, mojej krwi nie syta,
Kąsa mnie w twarz i czoło.
Mer powstał i czyta.
Wszyscy z ławy powstali, każdy skłania ucho,
Ja słowa nie rozumiem... Ha! przebrzydła mucho,
Drogo mi to przypłacisz, niech cię raz pochwycę!
Czuję, jak mi od gniewu zapłonęły lice,
Pot z czoła mi pocieka, dreszcz mnie zbiegł do kości,
Już ją mam, wnet na miazgę zetrę bez litości.
Zbiegła.. chcę ją w powietrzu złapać... jak szalony,
Uderzam pięścią w ramię mojej przyszłej żony.

Spostrzegł to stary ojciec, w lot ku mnie przyskoczy,
Jak dwa piekielne węgle rozpłoną mu oczy.
— To mucha! — wołam — panie! przysięgam, to mucha!
Ale starzec rozżarty nie patrzy, nie słucha.
— Ty śmiesz bić moję córkę! idźże precz do kata;
Czas jeszcze... Znajdzie męża dziedziczka bogata! —
Napróżno się zarzekam — jeśli tak bić lubię,
Wszak na to dosyć czasu byłoby po ślubie;
Pięć minut cierpliwości — zdobyłbym to prawo,
Lecz on rozumieć nie chce, zawinie się żwawo,
S hwycił mnie w pół, jak wściekły, i wyrzucił z sali.
Krew w żyłach mi zawrzała, srom lica rozpali,
Mogłem się z rąk mu wyrwać, powalić go z siłą:
Gdyby starzec padł trupem, cóżby ze mną było?

Pierzchł mój sen, niepodobna płynąć przeciw wodzie;
To mnie szczególniej trapi w tej smutnej przygodzie,
Że statek mój się rozbił o skałę tak kruchą!
Walczym z lwem i tygrysem, lecz kto walczy z muchą?
Przecież to wróg straszliwszy od pantery srogiej.
Czemu? bo się znienacka wkrada w nasze progi.
Lwa stropisz na pustyni, wygnasz z legowiska.
A rój much całą chmurą pod dach twój się wciska,
Nie ułowisz go w sieci, nie wygnasz przemocą,
Odpędzi sen z twych powiek, dręczy dniem i nocą,
Gospodarzy u stołu ta gawiedź obrzydła,
Ufna w to, że maleńka, że ma lotne skrzydła.

Cóż mi brzęczy nad głową... co widzę? mój Boże!
To mucha moja mucha! Przebrzydły potworze,
Nie ujdziesz mojej zemsty, pochwycę cię w kleszcze.
Zwichnąłeś moję przyszłość, śmiesz urągać jeszcze!
Piekielne moje sprawki nie ujdą na sucho!
Spuśćże się tylko niżej — ha, przemierzła mucho!
Zobaczysz, co ja mogę; biada ci, oj biada!

Zbiegła, dzwoni mi nad uchem, na brodzie mi siada.
Mam cię, trzymam już w ręku, owadzie przeklęty!
Tulisz pokornie łapki, krągłemi oczęty
Błagasz litości mojej... Błagasz nadaremno.
I tyś się najnikczemniej pastwiła nademną?
I tyś mnie na okrutne skazała męczarnie?...
Zapłacę tobie z lichwą! Gdy cię śmierć ogarnie,
Nie skonasz w blasku chwały jak wielcy konali;
Żelazo cię nie dotknie, ogień cię nie spali;
Podłym, jak ty, nie ginąć w bohaterskiej walce;
Śmierć twoja godna ciebie... wezmę cię w dwa palce,
Zetrę zgniotę na miazgę... niech ród twój zażarty
Wie z twego doświadczenia, że z ludźmi nie żarty;
Że od nosa do nosa wędrówka zuchwała
Niezawsze się udaje.
Moja przyszłość cała
Zwichnięta, jam w rozpaczy! ha... nie umrę przecie,
Lecz smutno się samemu wałęsać po świecie,
Narażać na zabiegi, na zawody nowe,
Skorom sobie już gniazdo upatrzył domowe.
Moje niedoszłe związki pod dach mój wnosiły
Dobrobyt i po trudach odpoczynek miły,
A dziś wszystko przypadło! wpadł kamień do wody,
Jam nie był zachwycony czarem jej urody,
Oj nie, lecz od pół roku przywykło me oko
Patrzyć w jej ostre rysy, na kibić szeroką.
Brak wdzięku nie naraża na zaloty płoche,
Tak sądziłem, ha... może myliłem się trochę.
Z pozoru była dobra, wesoła i żywa,
Lecz kto wie, co się w duszy niewieściej ukrywa.
Ja także moje wady osłaniam bacznie;
Przed ślubem komedyjka, a dramat się zacznie
Po ślubie! Wóz i przewóz! Na to nie ma rady,
Nikogo nie nauczą tysiączne przykłady,
Musisz sam brnąć na oślep, gdy ci los poszczęści,
Czasem będziesz na wozie, a pod wozem częściej!

Kto wie, czybym do ładu mógł trafić z tą żoną:
Jak ojciec, brwi ma gęste i cerę czerwoną.
A starzec tak porywczy, tak w gniewie zacięty,
Znieważył mnie przy świadkach! Gdybyż jej ponęty
Ujarzmiły mi serce, gdyby wdzięk uroczy
Otumanił mi zmysły, zaślepił mi oczy!
Ale nie, ona szpetna, dziś wyznać to muszę,
Istny kloc, wiek potwornie rozmógłby jej tuszę;
Na myśl samą wstyd żarem lica mi rozpala,
Straszno mieć żonę śmieszną. a teścia brutala.
Przy całym jej posagu przyszłość by mi zbrzydła: —
Bez ciebie, moja muszko, byłbym wpadł w te sidła.
Byłbym sam sobie powróz ukręcił na szyję,
A tak świat mi otworem, a tak jeszcze żyję!

Dzięki gęsiom Kapitol i Rzym ocalony —
Tyś mucho od posażnej ustrzegła mnie żony.
Pozwalam ci na wszystkie psoty i swawole,
Brzęcz-że mi po nad uchem, łaź-że mi po czole,
Budź mnie ze snu, masz prawo, jedz ze mną kęs chleba.
Tyś była dla mnie istną posłannicą nieba,
Zerwałaś moje więzy, po tej pierwszej próbie
Strzeż niebacznych, co dążą ku własnej zagubie.
O mucho! dobroczynna rola ci przypadła —
Lataj-że i i rozwiązuj niedobrane stadła.

Kronika.

Lwów, dnia 13 marca.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Antoniego Spolitakiewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Hoholowie.

Namiestnictwo nadało prezentę na gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Tudiowie ks. Leonowi Hlebowieckiemu parochowi w Hańkowcach.

Zapomogę z funduszu wdów i sierót po urzędnikach i sługach władz politycznych, w kwocie 40 zł. udzielił p. Namiestnik, pani Kamili Palch wdowi po inżynierze strarostwa w Samborze.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj po południu z dachu kamienicy pod l. 9 przy placu Marjackim spadł robotnik blacharski Tomiczek rodem Morawiak. Lutując rynwę okapową na dachu, pośliznął się na usuwającym się śniegu, spadł i zabił się na miejscu. Sznur, którym Tomiszek był przywiązany, widocznie był za słaby i pękł pod ciężarem człowieka.

Z kolei Karola Ludwika. Przeszkody istniejące na linjach między Lwowem i Podwołoczyskami, względnie Brodami zostały już o tyle usunięte, że z dniem dzisiejszym t. j. 13 b. m. rozpoczął się regularny ruch pociągów tak, że pociągi nr. 11 i 12 kursują już, na całej linji między Lwowem i Podwołoczyskami, zaś pociągi 111 i 112 między Krasnem i Brodami, natomiast przecież nocne pociągi nr. 9 i 10 pomiędzy Krasnem i Podwołoczyskami nie mogą jeszcze być w ruch wprowadzone.

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano wszelaki ruch pociągów na przestrzeni Buczacz-Husiatyn z d. 11 b. m. a na przestrzeni Stanisławów-Buczacz z dniem 12 b. m. Przerwa ta w ruchu potrwa prawdopodobnie 2 dni.

W „Sokole“ odbędzie się w niedzielę 17 b. m. koncert, w którym wezmą udział:

Dwunastka śpiewacka „Echo“, orkiestra pułku nr. 95, panie Macierzyńska i Zimajer, oraz p. Borkowski. Kierownictwo artystyczne objął p. Mieczysław Sołtys, a program obejmuje kilka nowości muzycznych. Bilety są do nabycia w handlu p. Krimmera, po cenie: krzesło 50 ct., wstęp 30 ct. Początek o godzinie $4^{1}/_{2}$ po południu.

Zmarli. W Krakowie rozstała się z tym światem Joanna Pruszyńska wdowa po śp. Antonim Rawicz Pruszyńskim, właścicielu dóbr Hemenów, Łazany i Skrzydlna przeżywszy lat 89.

We Lwowie Piotr Porzycki, obywatel m. Lwowa w 69 roku żyia.

Lekkomyślne obchodzenie się z bronią było przyczyną smutnego wypadku, jaki zdarzył się dnia 3 b. m. w Skale. Strażnik skarbowy Józef Laskowski wróciwszy ze służby do koszar usiadł pod piecem i zadrzemał. Siedzący w pobliżu starszy strażnik skarbowy Jan Stebelski, chcąc kolegę żartem nastraszyć wziął jeden z karabinów w kącie stojących i sądząc, że nie jest nabity, wymierzył do Laskowskiego, wołając żeby nie spał, bo go zabije. Laskowski zbudziwszy się zawołał, żeby uważał bo broń nabita, ale Stebelski odwiódł już był kurek i karabin wypalił, a kula ugodziła nieszczęśliwego w brzuch raniąc go tak silnie, że wkrótce życie zakończył. Wdrożono śledztwo sądowe.

Jest to już trzeci podobny wypadek jaki się zdarza w Skale w przeciągu sześciu miesięcy skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną przez skarbowych strażników.

W Ceniowie w powiecie brzeżańskim w majątku ś. p. Stanisława hr. Potockiego, za staraniem tamecznego sędziwego proboszcza, ks. Jana Mojseowicza, zostało w dniu 7 marca 1889 odprawione nabożeństwo żałobne za spokój duszy nieodżałowanej pamięci przedwcześnie zgasłego Najdost. Następcy tronu śp. arcyksięcia Rudolfa.

W nabożeństwie, nacechowanem poważnym a smutnym nastrojem, wzięło udział wielu parafjan, nauczyciel szkoły miejscowej na czele dziatwy szkolnej, reprezentacja gminy i miejscowa inteligencja.

Matuzalowy wiek. We wsi Ramutówka w gubernji płockiej żyje niejaka Teresa Lemaniewska, licząca obecnie 120 lat i miesięcy 8. — Pomimo tak sędziwego wieku pamięć i przytomność umysłu zachowała jeszcze w zupełności. Jest także całkiem zdrowa, tylko w zimie nie wychodzi z domu, ale w lecie potrafi jeszcze zajść o kiju do kościoła, o dwie wiorsty. — Napojów spirytusowych używała mało, a kawy nie pijała wcale.

Samobójstwo w wagonie. W pociągu krakowsko wiedeńskim dnia 8 bm. wieczorem koło stacji Gänserndorf, w coupe drugiej klasy odebrał sobie życie wystrzałem z rewolwera w głowę młody kadet kawaleryjski imieniem Kardesch. Śmierć nastąpiła w kilka minut po wystrzale, a powód tego zamachu nie wiadomy.

Losowanie dzieł sztuki przez Towarzystwo sztuk pięknych na rozlosowanie pomiędzy członków swoich w roku ubiegłym zakupionych za sumę 12.000 zł. odbyło się dnia 10 bm. w Krakowie wobec licznie zebranej publiczności w Sukiennicach.

Zebraniu przewodniczył w zastępstwie Marcelego ks. Czartoryskiego p. Marceli Jawornicki w towarzystwie delegatów lwowskiej reprezentacji hr. Skarbka i prof. Ćwiklińskiego.

Przy otwarciu posiedzenia zabrał głos Zygmunt hr. Cieszkowski, sekretarz Towarzystwa, i w mowie swej zaznaczył żywsze zainteresowanie się ogółu w roku ubiegłym sprawami Towarzystwa i uznanie jakie Towarzystwo za granicą stopniowo zdobyć sobie potrafiło, co wszystko daje rękojmię pomyślnego nadal rozwoju Towarzystwa.

Po odczytaniu przez p. Kutrzebę sprawozdania komisji kontrolującej, oraz wyborze na rok przyszły tejże komisji, w której skład na wniosek pana radzcy Zawiłowskiego weszli pp.: dr. Chmielecki, Cholewicz, Molęcki, Murczyński, Raczyński i Zarzycki, przystąpiono do losowania, którego wynik był następujący:

Wygrały numera: 32 202 285 649 663 832 856 893 902 945 1088 1195 1257 1388 1608 1792 1907 2001 2020 2037 2065 2141 2157 2209 2240 2352 2855 2946 2991 3094 3114 3373 3379 3488 3684 3685 3708 3737 3747 3763 3817 3927 3944 3977 4000 4043 4082 4139 4370 4522 4541 4600 4635 4694 5038 5050 5243 5244 5401 5478 5519 5539 5570 5581 5599 5744 6018 6023 6139 6240 6337 6348 6371 6532 6552 6617 6619 6735 7002 7024 7127 7537 7556 7688 7738 7868 8081 8172 8251 8263 8382 8484 8622 8679 8696 8822 9061 9064.

Polityczna sylwetka Risticza. W zeszłorocznym lipcowym zeszycie *Przeglądu polskiego* zamieści Alfred Szczepański, znany publicysta, obszerniejszą swą pracę p. t. „Nowy szlak europejski“ opisującą podróż nową koleją przez Węgry, Serbją i Macedonję do Saloniki. Część tej podróży odbywał autor wspólnie z Risticzem, miał go więc sposobność poznać bliżej w chwili, kiedy Risticz był człowiekiem prywatnym i zupełnie otwarcie wypowiadał swe zapatrywania. Autor „Nowego szlaku“ podał też charakterystykę Risticza nadzwyczaj trafną — i dlatego odnośny ustęp, jako w tej chwili nader zajmujący pozwolimy sobie powtórzyć.

„Risticz — pisał p. Szczepański — jest to osobistość może najwięcej zajmująca z całego towarzystwa, jest to słynne panslawistyczne straszydło dla całej Europy, a lubo właśnie odzyskanie steru rządu nie powiodło mu się, lubo ostatecznie został spensjonowany, zajmuje on przecież w Serbji najwybitniejsze stanowisko, a i wśród podróżnego naszego towarzystwa otaczał go pewien nimbus. Jako polityk przerasta on niewątpliwie wszystkich swoich rodaków, i zdobył sobie europejskie znaczenie, a jako dyplomata dał się też poznać na kongresie berlińskim. Człowieka tego nie można minąć, musi się na niego zwrócić uwagę. Budowy słusznej, głowa duża, rysy twarzy grube, mięsiste, cera matowa, oczy spokojne, jasne, ale przenikliwe a długie siwe bokobrody uzupełniają fizjonomję dyplomaty. Siedział on spokojnie, niby obojętnie, sam rozmowy nie rozpoczynał, ale zagadnięty mówił żywo, a z pewną prostotą, znamionującą poczucie swojej godności i pewność siebie. Ma on dla Serbji wielkie zasługi, w trudnych czasach rządził krajem, był i regentem, wychowywał króla, oddał mu koronę. Z rozmowy, którą z nim prowadziłem mogę następnie streścić jego zapatrywania: „Nazywają mnie rusofilem — ale cóż to ma znaczyć? Ja chcę Serbji niepodległej i wielkiej więc właśnie dlatego jestem za trzymaniem się Rosji. Rosji winni jesteśmy wdzięczność, przyczyniła się znacznie do naszego wyzwolenia, podczas gdy zresztą od nikogo w Europie nie mieliśmy pomocy, boć Europa chciała utrzymać całość Turcji. Tylko Rosja może nam i dalej pomódz do odzyskania tego, do czego mamy prawo. Toż Bośnja, Hercogowina, Stara Serbja, część Macedonji to nasz lud i nasz kraj, nasze historyczne dzierżawy. Z Austrją jest nam potrzebny dobry sąsiedzki stosunek, ale odkąd Austrja zagarnęła dwie serbskie prowincje, odtąd stanęła na poprzek naszych dróg, zamyka naszę przyszłość. Rosji nie możemy się lękać, zanimby Serbja podbić mogła musiałaby pierwej albo zdobyć Konstantynopol, albo z innej strony pobić Niemcy i Austrję, nimby nas dosięgnąć zdołała.“

„Program taki zaznacza — pisze p. Szczepański dalej — jakie to trudności i kolizje na Wschodzie są nagromadzone, a nie można, zdaje mi się utrzymywać, jakoby polityczna karjera Risticza była już zakończoną. Jest to zresztą jeszcze człowiek w pełnej sile — a ile kroć pociąg zatrzymał się na stacji, na której się lud zgromadził, poważny Risticz wychodził na platformę, witał łaskawie znajomych. Na stacji Wranja (podobno jego okręg wyborczy) zrobiono mu wielką owację. Risticz wszedł między kilku set chłopów wołających: *Živio!* rozmawiał z nimi, a młodzi i starzy podchodzili i według zwyczaju krajowego ściskali się z nim na ręce. Była to owacja naturalna, improwizowana, a musiało uderzać, że ten lud tylko jednego Risticza zdawał się znać i jego tylko odszczególniał, pomimo że przecież w naszym pociągu jechało kilkunastu innych wybitnych mężów serbskich“.

Staropolskie gody. Uroczystości familijne, z okazji których członkowie rodziny, sąsiedzi i znajomi z dalszych i bliższych stron przybyli, skupiali się w jedno grono pod dachem gościnnych gospodarzy, dziś już do rzadkości należą, zarówno jak owe tak zwane huczne wesela, w których nietylko sproszeni goście ale i włościanie cieszący się pospołu ze swem państwem czynny udział w uroczystości brali.

Jedna z takich staropolskich uczt weselnych odbyła się 2 marca b. r. w Kurzanach z okazji zaślubiń panny Klementyny Wolfarthówny, córki ś. p. Matyldy i p. Franciszka Wolfartha właściciela dóbr i kopalni nafty w Słobodzie Rungurskiej z panem Kazimierzem Traczewskiem, synem ś. p. Piotra i ś. p. Leokadji z hr. Gostkowskich Syrokomla Traszewskich. Mimo pory nie bardzo sprzyjającej i zawiei śnieżnych jakie w tych dniach panowały, mimo poprzerywanej komunikacji kolejowej, udział gości weselnych był nader liczny bo wynosił około 80ciu osób, którzy wszyscy dzięki gościnności gospodarstwa i zapobiegliwości uroczej gospodyni przez cały czas wesela, to jest przez trzy dni, najwygodniejsze pomieszczenie znaleźli.

Świetnie wyglądał orszak weselny. Obszerny dziedziniec dworu kurzańskiego zajęło około 50 sań, każda otoczona dwoma jeźdzcami z pochodniami. O godzinie 7 wieczór ruszyła cała drużyna weselna do kościoła parafialnego w Podwysokiem, miejscowości o dobre pół mili od Kurzan oddalonej.

Włościanie trzech wsi przez jakie orszak weselny przejeżdżał, z życzliwości dla państwa młodych z własnej inicjatywy iluminowali swe chaty a tu i ówdzie widać nawet było w oknach obraz Matki Boskiej lub transparencik domowego pomysłu i wyrobu. Prócz tego za wsią co kilkadziesiąt kroków po jednej i drugiej stronie gościńca ustawione beczki smolne drogę przejezdnym oświecały, a płonące po okolicznych górach stosy i całkowite stojące drzewa dopełniały niezwykłego widoku. Nareszcie przed kościołem wzniesiono dla młodej pary trzy bramy tryumfalne, wystawione bądź staraniem oficjalistów dworu kurzańskiego bądź gminy, bądź w końcu sumptem podwysoczańskiej parafji.

Młodej parze pobłogosławił parafialny proboszcz ks. Ocetkiewicz po pięknej przemowie w obec gości weselnych i tłumu okolicznych włościan w wspaniale przystrojonem i oświetlonym kościółku. Prawdziwie rozrzewniającą była chwila, kiedy powracająca od ślubu młoda para we wsi Demni a następnie w Kurzanach przez włościan miejscowych zatrzymaną została i kiedy po serdecznem przemówieniu naczelników tychże gmin pierwszego w języku polskim drugiego w ruskim, ofiarowano młodej parze staropolskim zwyczajem chleb i sól wznosząc z serca płynący okrzyk niech żyją!

Powracającą od ślubu parę w progu dworu kurzańskiego powitał ojciec panny młodej przy dźwiękach marszu weselnego odegranego przez orkiestrę 55 pułku piechoty hr. Gondrecourt., która i w następnych trzech dniach ochoczo bawiącym się przygrywała. Pan młody jak nie mniej kilkunastu z gości wystąpiło w strojach narodowych polskich co wiele uroku uroczystości dodało.

Walka lamparta z panterą odbyła się w tych dniach w menażerji Wombwella ku niesłychanemu przerażeniu widzów.

Pogromca zwierząt Cooper na przedstawieniu wieczornem wpuścił trzy lamparty i trzy pantery do wielkiej klatki, którą otoczyła tłumnie publiczność.— Nagle rozległ się straszliwy ryk; jedna pantera wskoczyła na grzbiet lamparta i zatopiła kły w jego szyi. Rozpoczęła się zacięta walka; zwierzęta tarzały się po klatce, brocząc we krwi wśród wycia i ryku reszty lampartów i panter.

Publiczność cofnęła się przerażona, a Cooper opuścił klatkę i kazał przynieść rozpalone kije żelazne dla rozpędzenia zwierząt; pantera wszakże nie puściła swej ofiary, dopóki pogromca nie wszedł napowrót do klatki i nie odpędził jej batem od nieżywego już lamparta.

Gdy wyniesiono go z klatki, Cooper rozpoczął przedstawienie z pięcią pozostałemi zwierzętami, inaczej bowiem — jak twierdził — zatraciłyby wszelką tresurę.

Ciekawe hypnotyczne posiedzenie odbyło się w tych dniach w Peszcie w obec licznie zgromadzonego audytorjum z przeważnie arystokratycznych sfer złożonego. Ze dwudziestu panów udało się na zaproszenie hypnotyczne na podjum by się poddać eksperymentom hypnotycznym. Kilku z nich tylko okazało się zdolnych służyć za medjum a szczególnie świetnie powiodły się próby z baronem Fiath i młodym hrabią Karolyim. Ciekawy i zabawny widok przedstawiał rosły i barczysty baron Fiath, gdy stojący w pół-sen wprowadzony pomimo wszelkich wysileń nie był w stanie otworzyć oczu ani zamknąć ust, które na rozkaz hypnotyzera miał otwarte. Osoby w pół-sen wprowadzone znajdują się w stanie pewnego zesztywnienia tylko muskułów a rozumieją rozkazy hypnotyzera, słyszą i wiedzą co się w około nich dzieje lecz są zupełnie niezdolne do żadnej fizjologicznej czynności i zapytane naprzykład o nazwisko swoje pomimo największych usiłowań nie potrafią je wymówić. Lekkie tylko dmuchnięcie wystarcza by uśpionego pół snem obudzić. Jeszcze ciekawsze były próby tak zwane wyższe, do których znalazły się także stosowne medja w audytorjum. Ci za lekkim pociągnięciem ręką po głowie zapadali w głęboki sen i w nim wykonywali wszystkie rozkazy hypnotyzera i przyjmowali podsuwane im myśli. I tak jednemu wmówiono, że jest młodą panienką, i spaceruje po pod rękę z jakimś panem w parku, a że po deszczu trawa wilgotna jest, należy by dama suknię nieco podniosła ażeby jej nie zarosić. Młodzieniec podniósł skromnie rąbek swojego surduta i na palcach ostrożnie po mniemanej trawie dreptać zaczął. Innemu wmówiono, że popełnił oszustwo, że jest ścigany i musi przed prześladowcami swojemi skryć się piekła. Posłusznie dał sobie odebrać wszystkie kosztowności jakie miał a potem bojaźliwie skulony wlazł pod krzesło, które wyobrażać miało piekło.

O aresztowaniu i samobójstwie Pigotta podają dzienniki londyńskie następujące szczegóły. Pigott pod przybranem nazwiskiem Ronalda Ponsonby przybył do Madrytu pociągiem kurjerskim z Paryża mając z sobą tylko mały ręczny kuferek i parasol, ubrany zaś był nader wykwintnie. Na dworcu zaczepił go dragoman hotelu Ambasadorów i zaprowadził go do tegoż hotelu, gdzie Pigott zajął pokój na pierwszem piętrze i zapisał się do księgi przybyłych, jako Ronald Ponsonby. Po śniadaniu obejrzał w towarzystwie dragomana osobliwości Madrytu, a o godzinie 5-ej powrócił do hotelu. W chwilę później przybył do hotelu komisarz policyjny i zaprowadzony został przez dragomana do Pigotta. Ten wyszedł na korytarz i zapytał, czego sobie gość ży-

czy, a gdy dragoman objaśnił, iż chce jego, — p. Ponsonby, — zaaresztować, Anglik zupełnie spokojnie poprosił, aby mu pozwolono przejść do pokoju dla uporządkowania rzeczy. Zaledwie drzwi zamknęły się za nim, wyjął rewolwer, i strzelił sobie prosto w skroń, tak, iż padł bez życia. Znaleziono przy nim drobną sumę w monecie srebrnej. Wszystkie poselstwa angielskie, niezwłocznie po zniknięciu Pigotta z Londynu otrzymały polecenie dopilnowania jego ewentualnego przybycia do którego z miast kontynentu. Tożsamość jego stwierdzono na zasadzie fotografji, nadesłanej z Londynu do poselstwa angielskiego w Madrycie. Szybkie aresztowanie swoje i tragiczny koniec winien Pigott własnej nieostrożności. W ubiegły czwartek p. Shannon, adwokat irlandzki *Timesa*, otrzymał następującą depeszę: „Poproś pan z łaski swojej pana S. (Soames) aby mi przysłał to, coś mi pan obiecał i pisz pan do Ronalda Ponsonby, hotel Empajadores, Madryt". Soames pełnomocnik *Timesa* zawiadomił niezwłocznie policję, o treści telegramu, gdy tymczasem p. Shannon, który miał właśnie wyjeżdżać do Irlandji, dał odpowiedź zaprzeczającą jakoby Pigottowi przyrzeczona była jakakolwiek kwota pieniężna. Na żądanie policji list ten nie został wysłany, tylko depesza, mająca na celu zatrzymanie Pigotta w Madrycie tak długo, aby go można zaaresztować. Depesza owa brzmiała: „P. Shannon zawezwany został niespodzianie do Irlandji, ale powróci za dni kilka i wówczas wręczony mu zostanie telegram pański." Między rzeczami Pigotta znaleziono list zaadresowany do p. Henryka Laubachera. Pigott powtarza w nim w większej części wyznanie winy złożone przed p. Labouchère i Sala i kończy: Zapewniam pana, że krzywda, jaką wyrządziłem p. Parnellowi i innym, boli mnie niewymownie i jestem gotów dostarczyć panu środków, aby krzywdę tę wynagrodzić. Wszystko to, co dotychczas powiedziałem, jest fałszywe, ale co napisałem pod przysięgą jest prawdziwe."

Niezwykła choroba. Profesor Charcot w Paryżu przedstawił w tych dniach uczniom swoim na klinice szpitala Salpetrière szczególniejszą chorobą dotkniętego pacjenta, który budzi nie tylko z punktu widzenia medycznego ale i społecznego żywe zainteresowanie. Pacjent ów był przez lat dziewiętnaście jako komisant w handlu pewnego bogatego kupca i obowiązkiem jego było odnosić sprzedane towary klientom swego pana do domów. Były jego przełożony który porzucił już handel i cofnął się w prywatne życie, znajdował się jako świadek i potwierdził w zupełności opowiadanie chorego, który na pozór wygląda zupełnie zdrowo, mówi całkiem logicznie i jasno i nie uskarża się na żadne cierpienia fizyczne, tylko od czasu do czasu opuszcza go zupełnie przytomność i ten stan niezwykły, w którym zatraca wszelką poczytalność trwa zwykle kilka godzin a czasem i kilka dni. Pierwszy raz zdarzyło mu się to w roku 1887. Pewnego poranku, gdy wyszedł z magazynu dla załatwienia poleceń danych mu przez jego pryncypała, nagle w drodze stracił przytomność, pamięć wszystkiego co było, a zarazem wolną wolę i zdawało mu się że jest pod wpływem jakiejś obcej siły która każe mu iść ciągle. Nad wieczorem doszedł raptem do opamiętania i znalazł się na placu Zgody, nie mogąc sobie jednak w żaden sposób przypomnieć, dla czego przez dwanaście godzin włóczył się po ulicach Paryża jak automat, ani co robił, ani dla czego obowiązków swoich dla których był wysłany nie spełnił.

Przez cały ten czas nie jadł nic gdyż z pieniędzy jakie miał przy sobie nie uronił ani grosza. Następnym razem w lecie opuszcza go przytomność znowu podczas takiej wędrówki po mieście za interesami, tym razem już na 42 godzin. W ciągu tego czasu zawędrował daleko za Paryż i obudził się nad brzegiem Sekwany w chwili gdy go stróż bezpieczeństwa za kołnierz z wody wyciągał, sądząc że chce się w zamiarze samobójczym do rzeki skoczyć. Pokazało się także że w tym czasie pobrał bilet i nie wysiadł na właściwej stacji lecz pojechał dalej już bez biletu, a gdy urzędnik o zapłatę się upominał uciekł do Sekwany, o wszystkiem tem jednak najmniejszego nie miał wyobrażenia. Gdy dziwne te napady coraz częściej powtarzać się zaczęły chory udał się do profesora Charcot, który go przez kilka tygodni elektryzowaniem leczył, po czem napady ustały i chory na razie jako zdrów zakład opuścił, zaopatrzony jednakowoż w świadectwo znakomitego profesora w którem naturę choroby jego wyjaśniał a zarazem radził mu dokument ten zawsze przy sobie nosić.

Podobnego bowiem pacjenta miał już przed laty także profesor Charcot; był to ajent handlowy. Anglik, którego jedynie takie świadectwo sławnego paryskiego uczonego ocaliło, że nie został zamknięty jako oszust.

Z końcem stycznia bieżącego roku komisant o którym mowa, po zwinięciu handlu przez pierwotnego swego przełożonego, przeszedł w służbę nowego właściciela i dnia jednego wysłany został przez niego po odbiór rozmaitych należytości w sumie 800 franków. Po południu gdy już był w drodze do domu, by pieniądze panu swojemu doręczyć, stracił znowu przytomność i nie odzyskał jej aż po ośmiu dniach. W chwili przebudzenia się spostrzega, że stoi na moście jakiejś rzeki, w zupełnie obcem mu miejscu; było to w Brest, jak się później pokazało. Gdy nieco oprzytomniał i myśli zebrał a pieniądze przeliczył, zobaczył z przerażeniem, że brakuje mu dwieście franków. Wpada tedy na fatalną myśl całą przygodę swą opowiedzieć żandarmowi a na dowód prawdy słów swoich przedłożyć świadectwo Charcota. Ale stróż bezpieczeństwa publicznego ma to wszystko za piękne wymyśloną bajkę i pewny że schwycił jakiegoś defraudanta prowadzi biedaka na policję. Urzędnicy policji w Brest nie mają również wyobrażenia kto jest Charcot, nazwisko to bynajmniej im nie imponuje i bez ceremonji pakują nieszczęśliwego do więzienia.

Na prośby jego telegrafują jednakowoż do Paryża skąd przychodzi z prefektury policji odpowiedź, że szef swego domu handlowego podał istotnie skargę o sprzeniewierzenie. Stawiają go tedy przed sąd w Brest, gdy nareszcie po ponownej wymianie depesz sprawa się wyjaśnia, niewinność komisanta okazała się i puszczono go wreszcie na wolność. Profesor Charcot wyjaśniał słuchaczom swoim szczegółowo naturę tej choroby, a choremu zaś radził, że od czasu tego, osobliwszego usposobienia zawsze, aby na jakie zapobiegać trzeba zawsze mieć świadectwa podpisane przez odnośne władze, aby niebezpieczeństwa ustrzegł się i ochronić od niemiłych przygód na jakie go naraża nieświadomość rzeczy urzędników policyjnych.

Obwieszczenie to wskazuje widocznie, że znakomity profesor uznaje chorobę tę za nieuleczalną.

Akademja medyczna w Brukseli przez cały szereg posiedzeń zajmowała się kwestją hypnotyzmu i działalności hypnotyzerów, i powzięła następujące postanowienia, uchwalone wszystkiemi głosami przeciw jednemu: zażądać od czasu prawodawczego:

1) wzbronienia publicznych przedstawień hypnotycznych,

2) zapobieżenia nadużyciom, mogącym powstać w skutek hypnotyzmu, i przedsięwzięcia w tym celu odpowiednich kroków.

Prace akademji w tym przedmiocie są bardzo zajmujące, a zwłaszcza raport dra Semal i wygłoszona na jednem z ostatnich posiedzeń mowa prof. Crocq, który szkodliwe skutki z hypnotyzowania wynikające objął trzema punktami:

1. Uporczywe słabnięcie woli i wzrastające rozdrażnienie u osób poddawanych doświadczeniom;
2. wytwarzanie pewnych chorób nerwowych, a zwłaszcza objawów histerycznych, nawet obłędu;
3. wywołanie przez widok posiedzeń magnetycznych zarażenia u osób nerwowych.

Uwaga radzcy.

Rzecz dzieje się w cukierni, na czarnej kawie....

— No! — mówi radzca do sąsiada emeryta — w obec dzisiejszego stanu Europy, ten, kto wynalazł proch, musi teraz czuć gorzkie wyrzuty sumienia!..

Post.

Ścichły dźwięki, znikły wonie
I opadły sztuczne kwiaty,
Już się zaczął czas utrapień
I.. lichwiarskich długów spłaty.

Nikt nie ujrzy walczących
Nimf peltwiańskich pełnych gracji;
Do przeszłości już należy
Doba uciech i flirtacji.

Dziś nie jedno dziewczę chore
Goi krwawą serca ranę
A Fikalscy, laurów syci,
Leczą nogi sforsowane.

Wszędzie pełno rozczarowań
I niezgody pełno chmurek,
Córki mają żal do ojców,
A ojcowie zaś do córek.

Lecz kto podczas karnawału
Z pasją serca się oddawał,
Ten tygodnie łez i śledzi
W raj zachwytów sobie zmienił.

Teatr. Dziś po raz pierwszy „Sprawa Clémenceau" dramat w 4 aktach Dumasa i A. d'Artois. Jutro „Mikado" po raz 25.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie obwodowym tarnopolskim 11 kwietnia real. 22 i 25 w Tarnopolu c. w. 40.000 zł.; w sądzie w Nowym Sączu 4 kwietnia i 9 Maja dóbr Różanówka c. w. 8662 zł.

Konkursa:

Na posadę prowadzącego księgę gruntową w Kołomyi — termin do 16 marca;

na posadę adjunkta kancelaryjnego przy sądzie obwodowym w Kołomyi — termin do 16 marca;

na posadę prokuratora państwa w Czerniowcach — termin do 26 marca;

na posadę naczelnika biór pomocniczych w Nowym Sączu;

na posady ekspedjentów pocztowych w Ciśnie, Słobudce leśnej i Korszowie — termin do 20 marca;

celem stałego obsadzenia 24 posad nauczycieli ludowych w powiecie limanowskim — termin do 20 kwietnia;

na posadę kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądzie powiatowym w Żmigrodzie — termin do 4 kwietnia;

na obsadzenie posady c. k. notarjusza we Lwowie — termin do 23 marca;

Literatura i Sztuka.

* **List pasterski** ks. Izaaka Isakowicza, o którym podaliśmy przed paru dniami wzmiankę, wydany został wyłącznie tylko dla dyecezan metropolji ormiańskiej. — Zaznaczając to, dodajemy, że nie ma go na składzie w żadnej księgarni miejscowej.

Część ekonomiczna.

= **Miedź** spada dalej w cenie. Przed tygodniem płacono w Londynie za tonnę 58 ft. st., a onegdaj kurs miedzi notowano już tylko 56 ft. st.

= **W sprawie naftowej.** (*S. O*) W wyliczeniu ważniejszych kopalni ropy i wosku ziemnego w Galicji — zamieszczonem w nrze 58 *Przeglądu* — w skutek wypuszczenia kilku nawet bardzo ważnych miejscowości, podanych w rękopiśmie, powstały pewne fałszywe daty, które sprostować należy.

Mraźnica koło Borysławia posiada małą produkcję. Wypuszczone zaś zostały: Schodnica-Polana (sławna z wybuchu szybu Isherwoda i fiaska „Anglo-Galician Comp."). — Ropienka (około stu baryłek dziennie).

Równe produkuje nie 60 lecz przeszło 150 baryłek dziennie. — Wietrzno z produkcją przeszło 500 baryłek. — Bóbrka (najdawniejsza kopalnia) produkuje około 60 baryłek.

Łodyna podaną została mylnie jako Słodyna, a ropa z Klęczan zawiera nie warzelinę ale wazelinę.

= **W Krakowie** rozpoczął się w niedzielę doroczny wiosenny jarmark na konie. Dotąd sprowadzono — jak nam donoszą — 320 koni szlachetnej rasy, przeważnie angloarabskiej i ruskiej. W stajniach prywatnych umieszczono 180 koni, w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami 140 koni. — Konie te pochodzą przeważnie z Królestwa polskiego, ale i z Galicji nadesłano wiele doborowych koni.

Między temi końmi odznaczają się okazy chowu pp. Rogawskiego i Mięty, a amatorzy z prawdziwem uznaniem podziwiają angloaraby ks. Sapiehy z Krasiczyna, pomieszczone w ujeżdżalni pod Kapucynami. Między końmi ks. Sapiehy jest również piękna para karosjerów.

Kupców przybył już dość liczny zastęp z zagranicy; spodziewać się można przyjazdu ich jeszcze dziś a nawet jutro na najwięcej ożywiony czas targu, tj na dwa dni ostatnie. — Oprócz handlarzy końmi przybywa na targ wiele osób ze sfer obywatelskich i wojskowych celem nabycia koni. Nie brak także ciekawej publiczności, to też ruch wielki koło ujeżdżalni, szczególnie w chwili gdy się odbywa prezentowanie koni na otwartej ujeżdżalni.

Transakcyj niewiele dotąd zawarto, ale pierwszy dzień targu poświęca się zwykle rozpatrzeniu się w materjale; dziś, jutro lub pojutrze spodziewać się można zawarcia większych interesów. — W ogóle powiedzieć można, że jarmark obecny jest bez porównania więcej ożywiony niż ostatni jesienny, a dziś już wątpić nie można, że Kraków jest dobrym dla takich jarmarków punktem.

Miasto zrobiło już ze swej strony bardzo wiele, aby to powodzenie zapewnić; p. Zangen zaś, dzierżawca krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, urządził ją wzorowo na olbrzymią stajnię.

= **Cukrownie** na Ukrainie i Podolu miały w kampanji 1887-8 pomyślne rezultaty, a świadczą o tem wymownie dywidendy przyznane akcjonarjuszom za rok 1888. — Niektóre z nich, jak strogonowska i czupachowska, dają dywidendy 25 pct.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 12 marca.

Pod wpływem słabej tendencji targów zagranicznych obroty na dzisiejszym targu na Kleparzu były ograniczone, ale ceny celnych gatunków utrzymały się. Średnie ziarno trudno było pozbyć nawet po cenach zniżonych.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.85, za czerwoną 7.40 do 7.75, za żółtą 7.40 do 7.75; za żyto 6.— do 6.30, za jęczmień 6.25 do 7.25, za owies 6.25 do 6.50 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4120 sztuk opasowego, — sztuk z paszy i 717 sztuk chudego. Razem 4837. — Między temi z Galicji przypędzono 607 sztuk opasowych i 53 sztuk chudych, z Bukowiny 59 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 394 sztuk mniej, a z samej Galicji o 508 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Tendencja zakupna była nadzwyczaj słaba, a ceny w ogóle nie zmieniły się w porównaniu z zeszłym tygodniem. — Nie sprzedano 230 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 46 do 51, towar przedni po 52 do 56 zł., a wyjątkowo —.— zł.; węgierskie woły opasowe po 46 do 55 zł., towar przedni po 56 do 59 zł., wyjątkowo do —.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 49 do 55 zł., towar przedni 56 do 60 zł., wyjątkowo 62 zł.; krowy 20 do 28 zł., buhaje 18 do 27 zł., bawoły po 16 do 23 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 26 do 120 zł. za sztukę.

= **W sprawie wywozu galicyjskiego spirytusu do Szwajcarji** umieściliśmy przed kilku dniami komunikat Banku krajowego wyjaśniający korzyści tego wywozu dla naszych producentów. W obliczeniach swoich wykazał Bank iż przy wywozie spirytusu niekontyngentowego dałaby się osiągnąć cena o 3 zł. wyższa od miejscowej a to policzywszy już wszelkie koszta transportu do granicy szwajcarskiej. Przeciw tym obliczeniom Banku występują producenci i zarzucają, że obliczenia te były mylne, a wywóz spirytusu niekontyngentowego do Szwajcarji — obok wszelakiego ryzyka — nie dałby większego zysku jak 32 ct. na hektolitrze o 100° Trallesa od zwykłej ceny miejscowej.

Sprawa ta przedstawia się następnie. Oto Bank krajowy przyjął w swoich obliczeniach, iż przy cenie $27\frac{1}{2}$ franków w złocie płaconych przez szwajcarski zarząd monopolu za 100 kilo spirytusu na 95° Trallesa wypadłoby za hektolitr na 100° Trallesa loco Lwów 12 zł. 26 ct.

Obliczenie to oparł Bank na tem, że 100 kilo na 95% znaczy 122·72 litrów na 95%, jeżeli zatem za 122·72 litrów na 95% płacą $27\frac{1}{2}$ franków, to się kalkuluje cena za 100 litrów na 100% na franków 23·59, co wynosi na naszą monetę około zł. 11·79

dodawszy do tego	
a) ażjo złota	zł. 2·47
b) prawdopodobną najniższą premię eksportową	zł. 2·50
wynosiłaby cena 1 hektol. na 100% f.	zł. 16 76
potrącając od tego koszta przewozu do Romanshorn i inne około	zł. 4·50
zostaje netto	zł. 12·26

która to cena, porównawszy takową z obecną ceną niekontyngentowego spirytusu w naszym kraju przedstawiałaby znaczne korzyści dla producentów bo nadwyżkę 3 zł. na jednym hektolitrze.

Owóż temu obliczeniu zarzucają producenci poważną bardzo pomyłkę, a mianowicie taką, iż w niem podwójnie policzono ażjo złota przy przemianie franków na banknoty austrjackie. Raz bowiem policzono to ażjo przyjmując kurs franka na około 50 ct., wedle kursu napoleondora po 9 zł. 60 ct., a po raz drugi doliczając osobno to ażjo od 23 59 franków w wysokości 2 zł. 47 ct.

Prostując ten błąd rachunek przedstawia się on w zupełnie innem a o dużo mniej korzystnem świetle, a mianowicie 23.59 franków po 48 ct. wraz z ażjem złota 11 zł. 32 ct.

premja eksportowa	2 „ 50 „
razem	13 zł. 82 ct.
od tego fracht i koszta	4 „ 50 „
pozostaje cena loco Lwów	9 zł. 32 ct.

a przeto wyższa zaledwie o 32 ct. od ceny, którą tu bez najmniejszego ryzyka na targu lwowskim osiągnąć można.

Owóż w interesie producentów naszych byłoby bardzo pożądanem, aby Dyrekcja Banku krajowego urzędownie wyjaśniła, jak właściwie stoi ta sprawa.

= **Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych.** Sprawozdanie za 21 rok istnienia tej humanitarnej instytucji leży przed nami.

Piękny to kawał drogi odbytej ku rzetelnemu, doniosłemu pożytkowi stowarzyszonych.

Założone w r. 1867 za inicjatywą kilku ludzi dobrej woli i wielkiej energji ducha, Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów rozwija się z każdym rokiem coraz pomyślniej, bo z końcem r. 1888 miało rzeczywistych członków 2230 z 9183 udziałami, czyli z roczną wkładką 36.732 zł.

W ciągu roku 1888 zwiększyła się przeto liczba członków o 93 z 529 udziałami i z roczną wkładką 2116 zł., a przyrost ten zawdzięcza Towarzystwo przeważnie zwiększonej liczbie członków w powiatach: kołomyjskim, lwowskim i przemyskim.

W ślad tego wzrósł majątek Towarzystwa o poważną sumę 30.640 zł. $24\frac{1}{2}$ ct. i doszedł do kwoty 456.162 zł. $28\frac{1}{2}$ ct. a. w.

Z kwoty tej przypada na:

fundusz żelazny ulokowany w papierach wartośc. i w realności lwow.	382.100 zł.	—	ct.
fund. dyspozycyjny	34.635 „	18	„
„ rezerwowy	13.240 „	$66\frac{1}{2}$	„
„ pogrzebowy	1 602 „	78	„
„ stypendyjny	1.617 „	17	„
„ zapomóg doraź.	22.966 „	49	„

W miarę zwiększonych funduszów zwiększyły się również zobowiązania Towarzystwa w obec własnych członków, a wyrazem tego kwota 36 232 zł. 10 ct. rozdzielona między nieudolnych do pracy, wdowy i sieroty po członkach, bądź jako zapomogi stałe (35:732 zł. 10 ct,) bądź jako datki jednorazowe (500 zł.).

W ciągu r. 1888 wypłaciło Towarzystwo jako zapomogi stałe:

175 członkom nieudolnym do pracy, kwotę	17.403 zł. 80 ct.
252 wdowom po członkach	14.082 „ 19 „
sierotom	4.246 „ 11 „

wzrosły przeto w ubiegłym roku zobowiązania Towarzystwa dość sporo, bowiem z początkiem tegoż roku pobierało zapomogi stałe tylko 149 członków nieudolnych do pracy, 224 wdów i 20 sierót, a wydatek na ten cel wynosił jedynie 32.914 zł. 79 ct. Od r. 1873, w którym to roku rozpoczęło Towarzystwo rozdawanie zapomóg, przez lat 16 rozdano kwotę 247.959 zł. 12 ct.

Powyższe cyfry świadczą wymownie o potędze łączenia jednostek ku wspólnemu celowi w imię wzajemności i o pomyślnym rozwoju instytucji opartej na tych zasadach, a kierowanej roztropnie i sumiennie.

Z prawdziwą przyjemnością ogłaszamy te wyniki z dwudziestego pierwszego roku istnienia Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficjalistów prywatnych, i życzymy krajowi, Towarzystwu i sobie, abyśmy równie pomyślne sprawozdania umieszczać mogli w szpaltach naszego pisma za lata przyszłe.

Dnia jutrzejszego rozpoczynają się obrady walnego Zgromadzenia delegatów Towarzystwa, a sprawozdanie z nich podamy w najbliższych numerach *Przeglądu.*

Wiedeń 11 marca.

Wiadomości nadchodzące z Paryża, iż *Comptoir d'Escompte*, ogołocony z wszelkich zasobów kredytowych, których użyto na wypłacenie 173 mil. franków posiadaczom wkładek i depozytów, musi przystąpić do likwidacji, już na wczorajszej świątecznej giełdzie wywołały znaczną obniżkę kursów i osłabiły tendencję. Dziś na potwierdzenie tych smutnych wieści otrzymano doniesienia, że filję *Comptoir d'Escompte* w Szangay już zamknięto, a instytucja ta mając w swojem portfelu kilkadziesiąt miljonów weksli trasowanych przez *Société des metaux* i zakupiwszy za gotówkę 30 000 tonn miedzi nie jest w możności dalszego prowadzenia swoich agend, bo nie może się odwołać do reeskontu swojego portfelu, gdyż musiała go oddać w zastaw bankowi francuskiemu na zabezpieczenie wziętej od niego zaliczki 100 mil. franków. Prócz tego było wiadomem, iż spadek kursów na giełdzie paryskiej nie ustaje, a akcje *Comptoir d'Escompte* na 285, a *Société des metaux* na 80 franków dziś spadły.

W obec tych zatrważających wieści zniżka rozpoczęta wczoraj przybrała silniejsze rozmiary w dzisiejszych transakcjach, głównie zaś odbiła się na efektach dotąd przez azioterów i kantory bankowe silnie popieranych, lecz nieposiadających oparcia w naszej *haute finance*. Efektami temi były akcje naszych banków średnich i ich to kursowe straty były dziś o wiele wyższemi od strat, jakie poniosły kredyty, bronione silną ręką rotszyldowską.

Obok tych akcyj szły z znacznemi ujmami papiery przemysłowe, a tu znów trzymały prym akcje praskich kopalni żelaza, Waffeny, akcje tytoniowe i Alpiny. Na targu rent było stosunkowo najspokojniej.

Trzymały się one silnie, a podawane w nieznacznych ilościach straciły dziś stosunkowo niewiele z notowań sobotnich. W papierach transportowych zniżka była ogólną a straty wydatne. Najsilniej dotknęła zniżka akcje żeglugi na Dunaju, po nich akcje kolei czerniowieckiej.

Na giełdzie wieczornej objawiło się lepsze usposobienie, bo orzeźwiająco podziałała wiadomość, iż paryski Rotszyld osobiście bierze udział w sanacji „Kupferringu" i przyjmując w zastaw zapasy miedzi. zakupione przez „Comptoir d'Escompte", bierze w reeskont jego portfel.

W skutek tego wdrożona repryza udała się na całej linji i choć w części zdołano powetować poranne straty.

Oto notowania z zamknięciem południowej giełdy:

Kred. austr. 300·50, węgier. 306·—, anglob. 126·75, uniony 228·50, bankvereiny 105·75, länderbanki 220·—, ludwiki 204·—, czerniowiec. 226·50, renta papier. 82·85, srebrna 83·70, austrj. złota 111·40, papier. 98·95, węg. złota 101·15, papierowa 93·65.

Ruble $1·28\frac{1}{2}$ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 13 marca. Posiedzenie Izby posłów. Podczas rozprawy budżetowej przy tytule „państwowa komisja" komisarz rządowy, radzca dworu Kielmansegg i prezydent policji wiedeńskiej prostowali wywody pos. Kronawettera, wypowiedziane w sprawie postępowania władz w obec stowarzyszeń i zgromadzeń robotników.

Paryż 13 marca. Carnot przyjmował wczoraj na posłuchaniu ks. Aumale, który dziękował za pozwolenie powrócenia do Francji. Posłuchanie to trwało 10 minut.

Berlin 13 marca. Na wczorajszem ostatniem posiedzeniu sejmu pruskiego był cesarz i miał przemowę, w której upraszał o zachowanie mu dawnej wierności Brandenburczyków.

Reichsanzeiger ogłosił rozkaz cesarski, w którym cesarz dziękuje Moltkiemu za zasługi położone przezeń przez siedmdziesiąt lat służby w wojsku.

Belgrad 13 marca. Minister spraw wewnętrznych zniósł cenzurę dla tych gazet zagranicznych, które otrzymują redakcje pism serbskich i korespondenci zagranicznych dzienników, mieszkający w Belgradzie.

Obiegające pogłoski, jakoby stan armji miał być zredukowanym, są bezpodstawne.

Petersburg 13 marca. Dzienniki donoszą, że rząd wkrótce odda zarząd gminny w Rydze pod władzę komisarza rządowego. Gubernator ryski ma otrzymać znacznie powiększone prerogatywy.

W razie potrzeby zostanie to samo i w innych Nadbałtyckich miastach zaprowadzonem.

W skutek rozporządzenia ministerjalnego odjęto dziennikowi *Rigascher Boersen Handelszeitung* prawo drukowania inseratów na ośm miesięcy.

Ogłoszoną została ustawa, według której dozwolone są w carstwie i Królestwie Polskiem huty górnicze w odległości 1,86 kilometra od granicy, jeżeli właściciele tych hut poddadzą się dotyczącym cłowym i budowniczo policyjnym przepisom. Zaś na założenie nowych hut górniczych w takim pasie pogranicznym potrzebnem jest zezwolenie carskie.

Londyn 13 marca. W izbie gmin większością głosów 231 przeciw 88 uchwalono podniesienie stanu armji do 152,282 ludzi.

Wiedeń 13 marca. *Armeeverordnungsblatt* ogłasza, że komendant siódmego korpusu armji, hr. Degenfeld-Schrenburg został na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku, przyczem otrzymał wielki krzyż orderu Leopolda. Na jego miejsce zamianowany został jenerał bar. Waldstaedten.

Berlin 13 marca. *Kreuzzeitung* donosi z dobrze poinformowanego źródła, że car z końcem czerwca lub początkiem lipca uda się do Kopenhagi, poczem złoży rewizytę cesarzowi Wilhelmowi. Gdzie jednak nastąpić ma spotkanie, o tem nic jeszcze stanowczego nie postanowiono.

Nadto wyrażają w kołach poinformowanych zdanie, że cesarz Wilhelm przed zjazdem z carem, uda się poprzednio do Londynu.

Paryż 13 marca. Z wyjątkiem Cassagnac'a wszyscy członkowie komisji izby, wybranej dla roztrząsania sprawy ligi patrjotów, oświadczyl się za sądowem ściganiem członków ligi.

Ks. Aumale odwiedził Tirarda, Canrobert'a i Mac Mahona; poczem udał się do akademji umiejętności, gdzie przez członków akademji sympatycznie został powitany.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 marca 1889.

Hotel Żorża: K. hrabia Scipio z Łopuszki. R. Puzyna z Gwoźdźca. A. Falz-Fein z Odessy. A. Gorayski z Moderówki. A. Stojowski z Jaszczwi. R. Swolkien z Krakowa. F. Leroy z Paryża. E. Kulikowski z Krakowa. J. Serebrianny z Petersburga.

Hotel Angielski: W. Wajgart z Przemyśla. B. Skibniewski z Balic. M. Janowicz z Kalnego. M. Bogdanowicz z Kalnego. J. Łoszniow z Tarnopola. R. Tomżyński z Tłumacza. A. Łokuciejowsk z Łukawicy.

Hotel Langa: F. Rożański z Babuchowa. P. Gärtler z Jaworowa. E Dietz z Lipska. J. Krysta z Chyrowa. A. Weiss z Rjeki. W. Groh, A. Steiner i J. Samisch z Wiednia.

Z zbożowych targów.

13 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·80—7 20	6 50—7 10	6 50—7.05	6·85—7.40
Żyto	5.15—5.40	5.——5.30	5.——5 20	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—6.75	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.40—6.25	5.25—5 85	5.16—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.50	6 — 10 —	6.— 10.—	4.40 9.—
Wyka	5.50 6 20	5 80 - 6 —	5.20—6.—	4.10—4,80
Rzepak	13.—13.60	12 80 13 10	12.70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	50.—65·—	50 – 64 —	50 —.63—	55.—48.—
Konic. biała	50—60.—	50 —60 —	48.—59.—	31.—35 -
Konic. szwed.	60.—75 –	—.—.—	—.—.—	—.— 20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 13 marca 1889.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k.	204	—	207	—
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	226	50	230	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289	—	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100	10	101	10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.	97	—	98	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „ „	93	25	94	50
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „	97	80	98	80
„ „ „ 4% „ „	92	25	93	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) 5%) $2\frac{1}{2}$% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	20	105	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	95	10	96	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	33	—	35	—
6 Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Dukat cesarski	5.65		5.75	
Napoleondor	9.60		9.70—	
Półimperjał rosyjski	9.86		9.96	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	$1·28\frac{1}{2}$		$1·30\frac{1}{2}$	
100 marek niemieckich	59 30		60·30	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 marca godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	303· –	Węg. kolej półn. wschodn.	178·25
Alpiny	62·—	Wiedeńskie losy kom.	145·—
Kredyty węg.	310·—	Akcje tyton.	114·—
Anglobanki	129·70	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	233·50	Elbethale	204·50
Ludwiki	204 75	Länderbanki	224·50
Nordbahny	253 50	Renta zł. węg.	101·65
Lombardy	101 25	Bankvereiny	109·30
Losy tureckie	22·70	Renta węg. pap.	94 15
Staatsbahny	244 75	Ruble	1·29·25
Czerniowieckie	229·25		

Usposobienie osłabione.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja.
8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.
8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.
10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.
7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.
5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

Z pierwszorzędnych fabryk tylko najlepszej jakości

Płótna, bieliznę stołową, ręczniki, chustki

poleca w największym wyborze i najtaniej

Handel F. Knauer i Syn

pod «Złotym Lwem„ we Lwowie.

Na żądanie cennik franco.



Specjalne

do domowego użytku i krawiectwa damskiego

Maszyny do szycia

Singera nożne i ręczne

na raty.

Nożne do wyboru z 3ch najlepszych fabryk zagranicznych po 60 i 65 złr.
Ręczne zagraniczne po 36, 46 i 48 złr.
Nożne wiedeńskie po 36 i 42 złr.
Ręczne „ po 32 i 38 złr.

Gotówką o 10 procent taniej

Gwarancja 5 lat.



Maszyny do prania
Patent Iwanicki

z fabryki we Lwowie po 60 zł.
„ wiedeńskiej (D. Flir vorm Franz Wertheim Wien) mniejsze po 90 złr. pierze dziennie 400 sztuk
większe po 100 złr. „ „ 800 „

Moje maszyny do prania piorą nadzwyczaj czysto zaoszczędzają bieliznę o 100%, i uznane przez rzeczoznawców za najlepsze jakie w ogóle istnieją.

Józef Iwanicki
mechanik.
2578 *Lwów, Hotel Żorża.*

C. k. uprzyw. kolej galicyjska Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

XXXIV-te zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów

ces. król. uprzywilejowanej

galic. kolei Karola Ludwika

odbędzie się **w poniedziałek dnia 11. maja 1889 o godz. 10 przed południem w Wiedniu**

w sali stowarzyszenia aust. inżynierów i architektów

2575 I. Eschenbachgasse Nr. 9.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Wydziału rewizyjnego z zamknięcia rachunków z roku 1888.
2. Sprawozdanie roczne Rady zawiadowczej.
3. Uchwała co do przychodu z roku 1888.
4. Wybór Wydziału rewizyjnego dla zbadania rachunków z roku 1889.
5. Uzupełnienie Rady zawiadowczej.

W celu korzystania z prawa głosowania na walnem zgromadzeniu należy złożyć akcje (§§. 22 i 26 statutów) najdalej do dnia 12. kwietnia b. r. włącznie: w **Wiedniu**: w kasie Towarzystwa c. k. uprz. Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu, w kantorze M. S. Rotszylda; we **Lwowie**: w Filji ck. uprz. aust. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i w c. k. uprz. gal akcyjnym Banku hipotecznym; w **Krakowie**: w galicyjskim Banku dla handlu i przemysłu; w **Berlinie**: w Banku dla handlu i przemysłu, w kantorze S. Bleichröder, w Dyrekcji Towarzystwa dyskontowego, w kantorze Mendelsohn et Comp. i w Kantorze Richtera et Comp.; w **Wrocławiu**: w szląskiej spółce bankowej: w **Lipsku**: w powszechnem zakładzie kredytowym niemieckim; w **Hamburgu**: w kantorze pp. L Behrens i synów; w **Frankfurcie** n/M.: w kantorze pp. M. A. Rotszylda i synów i w niemieckim Banku dla papierów wartościowych i weksli; w **Monachium**: w kantorze Merck, Finck et Comp.; w **Stutgardzie**. w Wirtemberskim zakładzie bankowym, ongi Pflaum et Comp. — Każde 40 akcyj dają prawo do jednego głosu, żaden jednak Akcjonarjusz nie może zastępować więcej jak 25 głosów we własnem i mocodawców imieniu.

Wiedeń, dnia 8. marca 1889. *Rada zawiadowcza.*

Z powodu zmniejszenia kosztów utrzymania, ceny znacznie niższe niż przedtem.

„CONCORDIA“

Pierwszy lwowski zakład pogrzebowy

F. OPUCHLAK

plac Kapitulny l. 3. — Telefon Nr. 79 i 80.

Urządza pogrzeby począwszy od najskromniejszych do najwspanialszych dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością jak najobszerniejsze zlecenia, uchyla wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład **TRUMIEN KRUSZCOWYCH** hermetycznych.
(Co do jakości i wytrwałości niezrównane.)

TRUMNY drewniane dębowe, politurowane, imitacje metalowych, obite aksamitem i atłasem, materace do trumien, poduszki i kapy atłasowe, adamaszkowe, satynowe, mulowe, organtynowe i t. p.

Skład komisowy WIEŃCÓW grobowych

metalowe z porcelanowymi kwiatami, z suchych i robionych kwiatów, w bogatym wyborze — również **szarfy i wstęgi do wieńców** jedwabne, atłasowe i morowe z napisami lub bez tychże.

Wieńce z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku jak najspieszniej.

Zakład pogrzebowy „**Concordia**“ urządza także kompletne pogrzeby na prowincji. Wszelkie zamówienia z prowinc i bez różnicy czasu (we dnie czy w nocy) wykonuje bezzwłocznie.
Na żądanie służba w hiszpańskich strojach. — Dla dzieci karawan i służba w liberji niebieskiej.

„Concordia“.

1000 sztuk Tutek cygaretowych hygienicznych od zł. 1·20 (najlepsze zł. 1·60.)

Wysyła za pobraniem do wszystkich miejscowości

Krajowa fabryka Tutek cygaretowych

S. W. Niemojowskiego

2485 Lwów, Rynek 25.

Opakowanie **gratis**. Przy 5000 koszta transportu ponosi fabryka.

Jubiler i Złotnik

JAN JARZYNA

Lwów, Plac Marjacki Hotel Europejski

poleca znaczny zapas biżuterji własnego wyrobu i srebra stołowego. Pierścionki zaręczynowe, obrączki i szpilki ślubne i wszelkie zamówienia wykonuje we własnej pracowni w jak najkrótszym czasie. 2328

---

7 lub **6 pokoi**, przedpokój, balkon, weranda, kuchnia etc. od 1go maja; **5 pokoi**, przedpokój, weranda, kuchnia etc. od 1go maja; **4 pokoje**, przedpokój, balkon, weranda, kuchnia etc. od 1go lipca wszystke przy ulicy **Brajerowskiej**. Odpowiednie wygodne pomieszczenie dla służby. Spiżarki, wodociągi, łazienki. Informacje udziela tylko **Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera**, ul. Brajerowska 10.
2505 20—?

Ważne dla wydziałów powiatowych i gmin! Człowiek młody, poświęcający się dotąd zawodowi prawniczemu, z kilkuletnią chlubną praktyką w takowym, z powodu uchwalonej nie dawno ustawy o stosunkach pisarzy gminnych — pragnie objąć pod korzystnemi warunkami pisarkę kilku gmin razem Świadectwa dotychczasowej praktyki i moralności przedłoży na żądanie. Może złożyć także kaucję.

Łaskawe zgłoszenia pod lit: A. B. K. do Centralnego biura ogłoszeń we Lwowie ul. Kopernika l. 11. 2374 2—3

Subskrypcja na 3% LOSY

ces. król. uprzyw. ogólnego austrjackiego

Zakładu Kredytowego Ziemskiego w Wiedniu.

Rocznie 6 ciągnień.

Główna wygrana

złr. 50.000 w. a.

Cena subskrypcyjna 105 złotych w następujących ratach:

25 kwietnia 1889	złr. 15	25 lutego 1890	złr. 10
25 czerwca „	„ 10	25 kwietnia „	„ 10
25 sierpnia „	„ 10	25 czerwca „	„ 10
25 października	„ 10	25 sierpnia „	„ 10
25 grudnia „	„ 10	25 paździer „	„ 10

Razem 105 złotych wal. austr.

Subskrypcja odbędzie się

w Czwartek dnia 14 i Piątek dnia 15 marca.

Zgłoszenia do subskrypcji pod powyżej wymienionymi warunkami przyjmuje bez doliczenia prowizji
Dom bankowy i Kantor wymiany

Sokal i Lilien.

Handel założony w roku 1789.

Zupełnie świeży transport

HERBATY CHIŃSKIEJ

otrzymał i poleca handel

Fryderyka Schubutha

we Lwowie

Rynek l. 45.

Cenniki szczegółowe bezpłatnie i opłacono.

SADZONKI i Nasiona leśne

2558

przesyła za zaliczką na wszystkie stacje kolei i poczty

Leśnictwo Zassów pod Czarną.

NASIONA

sosny zł. 1.60 ct. — świerka 60 ct. modrzewia 60 ct. za **1 funt.**

Sadzonki

sosny rocznej 50 ct. 2-letn. 1 zł. świerk 2-letni 1 zł., 3-letni 1 zł. 50 ct., modrzew 2-letni 2 zł., akacja roczna 1 zł. 50 ct.

olszyna, brzezina, akacja 2-let. i 3-let. 3 zł.

Wszystko za 1000 sztuk.

---

12 Buhaji

czystej krwi szwajcarskiej, Bern Siementhal (żółto pstrokate) i Bern Frieburg (czarno pstrokate) renomowanej obory we Wzdowie, ma Zarząd gospodarczy po umiarkowanej cenie do zbycia. 25 1 3-3

Magazyn Schayerów

poleca

Nowości z konfekcji damskiej

jako to:

Suknie, Kostiumy, Dolmany Zarzutki, Płaszcze, Paletoty

etc. etc.



Czysto zgęszczony

okocimski

Ekstrakt Słodowy



polecony przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie, na wniosek Komisji przemysł. tegoż Towarzystwa pismem z dnia 19 kwietnia 18 8 r. L. 315, — również odznaczony medalem na wystawie krajowej w Krakowie w roku 1887.

Odpis. Do Wielm. Pana Jana Goetza w Okocimie.

Towarzystwo lekarskie krakowskie na posiedzeniu w dniu 18 bm. na wniosek swej Komisji do popierania przemysłu lekarskiego, oparty tak na podstawie rozbioru chemicznego z dnia 22 marca br. dokonanego przez prof. Steingrabera, jakoteż na podstawie doświadczeń, czynionych w klinice lekarskiej krakowskiej, uznaje ekstrakt słodowy Wielmożnego Pana jako przetwór zupełnie odpowiedni i polecenia godny.

Przetwór ten umieszczonym zostaje w spisie leków i przetworów djetetycznych, poleconych przez Towarzystwo lekarskie krakowskie.

Wielm. Pana upoważnia się niniejszem do zamieszczania w ogłoszeniach i na etykietach napisu: **Ekstrakt słodowy polecony przez Towarzystwo lekarskie krakowskie.**

Prezes Towarzystwa lekar. Krak. Przewodniczący Kom. przemysł: Tow. lekar. krak.

Docent Dr. Pieniążek. *Prof. W. Korczyński.*

Sekretarz Komisji przemysłowej: **Docent Dr. Glaziński.**

Skład główny w aptece p. **Piotra Mikolasza** we Lwowie.

Cena słoika 36 centów. 2504 6—10

Doniesienie

ważne dla P. P. kupców na prowincji, cukierników, jakoteż Szan. Publiczności.

Mam zaszczyt powiadomić Szan. P. T. Publiczność, że otworzyłem we Lwowie przy placu Bernardyńskim pod l. 12

Cukiernię

(naprzeciw hotelu Krakowskiego) w której dostać można wszelkiego rodzaju ciastek, cukrów i pierników.

Przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby

cukiernicze galanteryjne

tj. wszelkie gatunki cukierków, karmelków, bonbonków; także figurki, pisanki, baranki, plecianki i kwiaty, polecając się W. P. kupcom i cukiernikom

Antoni Pfeiffer.

HANDEL HERBATY

EDMUNDA F. RIEDLA

WE LWOWIE

plac Marjacki liczba 10.

poleca

WYSIEWKI

najlepszych herbat

po złr. 1.30 i 1·60 za pół kilo

Nowo urządzony magazyn towarów bławatnych i drobiazgowych

pod firmą:

WILHELM SYDOR

we Lwowie, przy placu Marjackim l 4. w Hotelu Europejskim

poleca **na wiosnę i lato najgustowniejsze materje wełniane we wszystkich najmodniejszych kolorach i wzorach po cenie** od 65 ct. do 2 złr. i wyżej. **Perkale i satyny** w najrozmaitszych kolorach i wzorach. Plusze, aksamity, materje jedwabne i **najmodniejsze wstążki** do ubierania sukni.

Wszelkie przybory do krawieczyzny, szycia haftu i t. p.

Ceny fabryczne

Próbki na żądanie franco.

8 30

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

Książeczki

i oprocentowuje takowe

[illegible] 293—? po

4½% rocznie.

Pudr książęcy biały

jest prawdziwym unikatem w sztuce kosmetycznej, nie zawiera żadnych metalicznych pierwiastków przyjemnie przylega do twarzy, nadaje śliczną, naturalną i bardzo przyjemną białość i delikatność. — Cena pudełka 1 złr.

Jana Ihnatowicza

magistra farmacji i chemika sądowego, właściciela fabryki perfum i mydeł toaletowych

we Lwowie ul. Kopernika l. 3.
w Krakowie, Sukiennice l. 20.
w Czerniowcach, Rynek l. 2.

Wskazówki

DOBREGO TONU

dla dorastających panienek

Niezbędny poradnik dla każdej w świat wstępującej panienki.

Cena 60 ct.

W. Maniecki

Drukarnia narodowa

Lwów — ul. Kopernika l. 7.

PARCELE

do sprzedania przy ulicach: *Mickiewicza, Brajerowskiej, Podlewskiego, Szopena, Moniuszki i Kazimierzowskiej*, również i **KAMIENICE** przy tych ulicach.

Bliższych informacyj udziela, jak też dotyczący **plan sytuacyjny**, zawierający również otoczenie tego kompleksu wydaje i wysyła na żądanie P.T. reflektantów **bezpłatnie** Zarząd realności **Emila Bertemiliana Brajera**—Brajerowska Nr. 10

[illegible] PP. Abonentów.

które każdy abonent ma [illegible] bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Pięć pokoi z przynależytościami na II. piętrze do najęcia. Plac Bernardyński 12. 2572 3—10

Ogłaszającego w Nr. 59 „Przeglądu z dnia 13 marca br. sprzedaż dzieł, broszur i t. d. z dziedziny leśnictwa, upraszam o przysłanie katalogu, pod adresem: L. Wiśniowski we Lwowie, ul. Zamarstynowska 22 A.

Antimetistikon, środek przeciw opilstwu. Osoby poddające się temu nałogowi, już po zażyciu jednego flakonu Antimetistikonu, doznają wstrętu do alkoholowych napojów i utracony apetyt odzyskują. 1 flakon 1 złr. 40 ct. farmaceutyczno chemiczne laboratorjum z apteki w Rożniatowie.

Ponieważ panna, która przez lat 8 u mnie służyła, wychodzi za mąż — potrzebuję natychmiast panny, którąby potrafiła wyręczać mnie w gospodarstwie domowem, i rozumiała się na szyciu. Zgłoszenia przyjmuje moja matka, Kunaszowska plac Bernardyński l. 7. I. piętro między 2gą a 3cią godziną. Drzwi Nr. 5.

Do antykwarzy i prawników. Kupię natychmiast skrypta wekslowe prof. Dr. Piętaka oraz Postępowanie karne wykładu prof. dr. Gryzieckiego — Adamski — Sokołów przy Rzeszowie — p. restante.

W Tarnopolskim folwark Chodaczków mały, obszaru 1165 morgów bardzo dobrej gleby jest z dniem 1 kwietnia do wydzierżawienia. Bliższą wiadomość udzieli Dyrekcja dóbr państwa Kopyczyniec p. Kopyczyńce.

Zarząd dóbr Tartaków ma do zbycia parę koców maści biało gniado krase, rosyjskie, ładnie znaczone, w wieku po 6 lat, dobrze w parze ujeżdżane, rącze, pilne i zdrowe, za bardzo przystępną cenę. Również z jesiennych zbiorów 100 klg. nasienia buraków pastewnych mięszanych za cenę 45 zł.

Maszynista rutynowany, w średnim wieku, żonaty, od wielu lat przy jednej z najpierwszych fabryk Galicji dotychczas zatrudniony, przytem zdolny mechanik, mogący się wykazać najchlubniejszemi świadectwami, poszukuje posady z dniem 1go maja 1889. Łaskawe oferty uprasza się o nadesłanie pod K. do Redakcji „Przeglądu“.

Poszukuje się uzdolnionych panien do krawieczyzny damskiej, przeważnie do roboty stanników. Bliższa wiadomość: Karolina Bartelmi, Lwów Wałowa 2.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.